

PRZEWODNIK SPOŁECZNY

MIESIĘCZNIK

POGWIECONY

KIEROWNICTWU STOWARZYSZEŃ POLSKICH

REDAKTOR: Ks. E. KOZŁOWSKI.

Treść:

Rozprawy:

R.: »Najbliższe zadania«	49
X. prof. A. Wóycicki: »Przyczyny zaognienia kwestji robotniczej w Polsce«	54
X. W. Adamski: »Praca oświatowa w stowarzyszeniach naszych«	60
Dr. Bruno Kozłowski: »Z problemów oświatowych kinoteatru«	63
Wanda Głębocka: »O stosunku kierowniczek stowarzyszeń kobiecych do stowarzyszonych«	67
Czesława Wolniewiczówna: »Urozmaicenia w stowarzyszeniach«	71

Wykłady i odczyty:

Ks. E. K.: »Co uczyniło dotychczas Państwo polskie dla dobra robotników?«	76
Al. Janowski: »Znaczenie morza«	80
Dr. H. H.: »Czerwony czy biały sztandar?«	82

Dział recenzyjny.

Eka.: Ks. dr. Antoni Szymański, »Studja i szkice społeczne« i »Zagadnienie społeczne«	88
---	----

Sprawozdania	90
--------------	----

Dział Zjednoczeń.


Zjednoczenie Stowarzyszeń Młodzieży Polskiej.

A. R.: »Koła Przyjaciół Młodzieży«	94
Komunikaty	95

WARSZAWA — POZNAŃ — LWÓW

ZJEDNOCZENIE STOWARZYSZEŃ ROBOTNIKÓW CHRZEŚCIJAŃSKICH. — ZJEDNOCZENIE STOWARZYSZEŃ KOBIEŃ PRACUJĄCYCH. — ZJEDNOCZENIE STOWARZYSZEŃ MŁODZIEŻY POLSKIEJ.

Cena zeszytu w abonamencie 18 mk., z przesyłką 18,50 mk.



Do Szanownych Prenumeratorów.

Jesteśmy niestety znów zmuszeni podwyższyć z powodu wzrostu kosztów wydawnictwa przedpłatę.


Numer listopadowy »Przewodnika Społecznego« kosztuje w abonamencie 18 mk., z przesyłką 18,50 mk., dla stowarzyszeń 17,50 wzgl. 18 mk.

Adres Redakcji i Administracji:
POZNAŃ, Św. Marcin 69.

Do zalegających jeszcze z opłatą za I. rocznik
w Małopolsce i Kongresówce
wysyłamy
niniejszy numer za zaliczką.

Stołeczka
UMCS
Lublin

K 912/87/166



Wos. 10927/2/2

R.

Najbliższe zadania.

Stosunki różne przyniosły niestety to z sobą, że wielką część naszej pracy społecznej tworzy walka z żywiołami wywrotowemi o duszę ludu. Jest to walka bardzo trudna i uciążliwa, bo obóz przeciwny, przyznać to trzeba z przykrością, ubiegł nas pod niejednym względem, przynajmniej co do czasu, znacznie. Dlaczego tak jest, czyja w tem wina, nie pora tu w to wnikać; faktem jest, że dopiero wielkie niebezpieczeństwo zupełnego owładnięcia niższemi warstwami społecznemi przez prądy rewolucyjne i antyreligijne popchnęło czynniki umiarkowane, o ile tak je nazwać trzeba, do większej ruchliwości na polu akcji społecznej.

Lecz nie to sprawia nam główne trudności. O wiele większą niedogodnością jest dla nas to, że w tej walce o lud my nierówną bronią musimy się posługiwać. Zwolennicy walki klasowej i związanych z nią doktryn, wszyscy ci, którym chodzi o wszczepienie w całe społeczeństwo zarazek niewiary lub indyferentyzmu religijnego, nie robią sobie skrępulów w używaniu środków jak najbardziej demagogicznych, jakimi są nieziszczalne obietnice, przesada, wyzwiska, oszczerstwa, kłamstwa i pochlebstwa. Nie szczczędzą przytem płuc i gardła. Że zaś zawsze maksymalny program bez względu na jego realność wysuwają, ułatwia im to ich pracę burzycielską. Nam sumienie nie pozwala dostosować się w wyborze broni do nich. Nasze wystąpienia na zewnątrz muszą być zawsze umiarkowane, pełne taktu i — prawdy. To etyczne skrępowanie czyni nas mniej głośnymi i dla bardzo wielu niestety mniej efektywnymi od tamtych.

To też, chcąc poszczycić się wielkimi wynikami naszej pracy i przeszkodzić zarzuceniu więzów sromotnych na ducha naszych warstw robotniczo-ludowych, musimy je przede wszystkim uodpornić wobec agitacji demagogicznej, stępić niejako ich wrażliwość na wygrywanie najniższych instynktów człowieczych. Pierwszym więc zadaniem naszej działal-

ności oświatowej winno być wpajanie nieufności wobec krzykaczy wszelkiego rodzaju i pochlebców t. j. zdrowego a tak bardzo potrzebnego krytycyzmu.

Bo krzykactwo popłaca niestety bardzo obecnie. Krzykacz nie tylko zwraca na siebie uwagę, ale zyskuje poklask i uznanie. Niech no ktoś na jakimś wiecu zakrzyczy głośniejsze, a cała sala będzie mu biła brawa. A gdy rozpocznie roztrzącać przed słuchaczami wszystkie rzekome krzywdy, jakie im się dzieją, to już ma on ich zupełnie w swem ręku, chociaż godzinę przedtem ani im się śniło, że są tak bardzo upośledzeni. Jeżeli zaś, nie przebijając w niczem, wyrzuci z siebie cały stek napaści i zarzutów przeciw komukolwiek, to mimo ich zupełnej niedorzeczności zagarnie tak huczne oklaski, że aż sala cała będzie się trzęsła. Cóż dopiero mówić o entuzjazmie dla mówcy, który rzuca zgromadzonym najpospolitsze i najtrivialniejsze pochlebstwa! Jeżeli wszystkie inne sposoby nie obruszyły słuchaczy, pochlebstwo napewno zrobi swoje.

Te psychiczne właściwości warstw ludowych są w obecnych czasach wielkiem niebezpieczeństwem. Bo apostołowie przewrotu moralnego i społecznego docierają już do ostatniej zapadłej wsi. Rzadki pewnie jest teraz taki zakątek na ziemi naszej, gdzieby nie było już jakiego wieca, zgromadzenia, zebrania o najróżniejszych celach. Weszliśmy w fazę wieców.

A przecież znana jest rzeczą, że w tłumie traci człowiek tak pod względem intelektualnym jak i moralnym. Liczne rozprawy o psychologii tłumu mówią o tem bardzo ciekawe rzeczy. Powstał nawet aforyzm, że zgromadzenie mędrców to horda głupców; tak ujemnie ocenia się wzajemny wpływ ludzi na siebie w większych zgromadzeniach.

Jeżeli już na umysły wyrobione tłum sugestywnie tak źle oddziałuje, to coż dopiero pomyśleć o naszych ciemnych masach, wśród których, przynajmniej w Kongresówce i niektórych powiatach Małopolski, umiejący czytać i pisać tak mały tworzą odsetek! Zupełna surowość umysłu, brak jakiegokolwiek zmysłu orientacyjnego oddają je zupełnie na pastwę bezpośrednich wrażeń i odczuć.

Wszystkie zręczne sztuczki agitatorów wywierają większe niż gdzieindziej wrażenie. Nastrój wiecowy jest tu gorętszy, namiętniejszy, groźniejszy. Nawet zupełnie prymitywnymi środkami można je dla siebie zjednać. To też mają u nas wszelkiego rodzaju publiczni krzykacze, oszczercy, burzyciele i pochlebcy bardzo wdzięczne pole dla popisów swych. A jeżeli dotąd, jeszcze nie uczynili u nas większego spustoszenia, to zawdzięczamy to jakiemuś wewnętrznemu zdrowemu odruchowi duszy ludu naszego, wpływającemu przeważnie z jego, powiedzmy tak, dotychczasowej wielkiej nabożności, bo demagogja ma zwykle markę an-

tyreligijną. Przytem nie były dotąd nasze niższe warstwy na ogół zbyt narażone na ujemne wpływy tłumnych zgromadzeń. Trafiła więcej do nich agitacja indywidualna. Lecz gdy obecnie życie publiczne nabrało u nas takiego rozmachu, gdy wciąga się wszystkich i wszędzie na zebrania, wiece itp., gdy często odbijają się o uszy ludzi niewyrobionych przewrotne hasła, wypowiedane z wielką pewnością i siłą, z użyciem wszelkich wypróbowanych wabików, zniknie pod obuchem tych ciągłych wrażeń ten zdrowy odruch wewnętrzny, i ujemny nastrój wiecowy utrwali się w duszy naszego ludu.

By oprzeć się sile sugestywnej krzykactwa, pochlebstwa, udanego współczucia itp. rzeczy, na to potrzeba już wielkiego wyrobienia lub specjalnego ku temu przygotowania. Piszący te słowa pracuje od pewnego czasu w jednym z najstarszych na ziemiach polskich oświatowych stowarzyszeń robotniczych. Członkom tego stowarzyszenia nie można odmówić stosunkowo dość wysokiego poziomu umysłowego. A jednak gdy tutaj ktoś rozpocznie wytaczać jakieś zupełnie nieuzasadnione żale, robić wprost niedorzeczne zarzuty n. p. władzom, gdy zaapeluje do próżności stanowej, zbiera od części stowarzyszonych gorące oklaski. Występ taki spotyka się i z stanowczym sprzeciwem; lecz zachowanie się już części członków wykazuje, że w pracy oświatowej stowarzyszenia była dotąd luka. Koniecznym jest wyhodowanie wewnętrznego oporu przeciw wszelkim demagogicznym środkom czyli wzbudzenie rozsądnego krytycyzmu.

Jeżeli temu nie poświęcimy jak najbaczniejszej uwagi, będzie nasza praca społeczna zawsze kulą. Pierwszy lepszy więc, na którym wystąpi jaki zręczny a wymowny agitator z obozu przeciwnego, może unicestwić zachody długiej i gorliwej troskliwości, może od nas odwieść tych, którym oddajemy swe siły i swój czas. Bo już sama ciekawość zaprowadzi ludzi tamdotąd, gdzie się publicznie krzyczy, wyzywa, pochlebia, a to dzieje się, jak już wyżej wzmiankowano, obecnie aż za często. Że tam niejedno takim, których nie przyuczono do ostrożności wobec wszelkiego rodzaju hałaśliwych i wrzaskliwych występów, spodobać się może, nad tem nie potrzeba tracić słów. Łatwo zaś wzbudzi się z takiej wewnętrznej aprobaty usłyszanych wywodów cicha, nawet początkowo może zupełnie nieświadoma sympatja do kierunku myślowego mówcy, która z biegiem czasu przybierze coraz wyraźniejsze kształty i wywoła zupełny przewrót w poglądach i zapatrywaniach.

Lecz choćby tak źle nie było, choćby proces odstępstwa duchowego był o wiele zawilszym, to jednak niewyrobienie krytyczne ma wielką stanowić dla nas przeszkodę w naszej pracy. Zdarza się przecież nieraz, że ci sami oklaskują mów-

ców, wyrażających zupełnie przeciwne poglądy. Oceniają oni ich nie dla treści usłyszanych wywodów, lecz dla sposobu przemawiania. I tak to mamy te szeregi ludzi chwiejnych, o niestałych przekonaniach, ulegających nadzwyczaj łatwo chwilowym wrażeniom. Z takich to ludzi nie wiele możemy mieć pociechy. Nam przedewszystkiem musi chodzić o charaktery stałe, silne, niezłomne, na których zawsze i wszędzie możemy polegać.

Musimy więc sobie wyrobić ludzi, którzy umieją patrzeć i słuchać, którym głos silny nie imponuje, których nie można omotać współczuciem lub pochlebstwem.

To też pierwsze miejsce w naszej pracy oświatowej musi zająć walka przeciw, sit venia verbo, łapichłopstwu. Wykłady i odczyty z najrozmaitszych dziedzin nauki są rzeczą bardzo pożyteczną i potrzebną. Lecz cóż z tego, jeżeli słuchacze tych wykładów będą wrażliwi na demagogiczne sposoby działania, z którymi mają tyle sposobności się zetknąć! Dlatego trzeba nam rozpocząć wielkie dzieło uobywatelenia szerokich warstw ludowych od wpajania im nieufności wobec krzykaczy, jątrzycieli i pochlebców. Praca nasza może przecież tylko wtedy przynieść owoce obfite, jeżeli nie będziemy postępowali abstrakcyjnie, lecz dostosujemy się do istniejących warunków i stosunków i używać będziemy odpowiednich do nich metod.

W jaki więc sposób uodpornimy lud nasz wobec demagogji i demagogów?

Przypomnieć musimy tu sobie starą maksymę: „Nihil est in voluntate, quod non fuerit in intellectu“. A więc uświadamiać trzeba nam tych, których koło siebie gromadzimy względnie gromadzić pragniemy, co do istoty, cech i celów tych różnych wrzaskliwych agitatorów, co za pomocą niewybrednych środków szukają sobie zwolenników.

Wyświetlenie sposobu postępowania takich osobników, wyjaśnienie, że wszyscy ci, którzy są obrońcami jakiejś niesłusznej sprawy, nadrabiają zwykle te braki krzykiem i wrzaskiem, wyzwiskami na nieobecnych, pochlebstwem itd., uchroni wielu od gmatwaniny zapatrywań.

Trzeba więc wyjaśniać, że na barkach ludu chce bardzo wielu wypłynąć, że o względy niższych warstw społecznych zabiegają wszyscy, przedewszystkiem zaś ci, którzy wywieść je chcą na bezdroża i z ich pomocą przeprowadzić swe przewrotne plany. Tacy, tak mówić należy, używają wszelkich godziwych i niegodziwych sposobów dla zyskania sobie zwolenników i stosują zwłaszcza takie, na które słabość ludzka jest szczególnie wrażliwa. Nie trudno jest dla ludzi z pewnem doświadczeniem ich poznać. Każdy krzykacz już winien być podejrzanym, bo wrzask i hałas pokrywają zwykle coś

niedobrego. Człowiek bowiem uczoiwy i rzetelny, który idzie zawsze prostą drogą, ten występuje zazwyczaj z pewnem umiarkowaniem; i choćby nawet oburzał się na coś, to zawsze można wyczuć z słów jego jakąś wstrzeźliwość. Jak najusilniej trzeba wskazywać na to, że właśnie ci, co nadzwyczajnie nad dolą swych słuchaczy się rozczulają i niemal rzewne łzy nad nimi wylewają, to napewno ludzie, których unikać jest obowiązkiem. Bo to nadmierne współczucie jest zwykłą wędką, na którą niedoświadczonych i nieroztropnych, a takich jest niestety bardzo wielu, łatwo się chwyta. Winniśmy rozszerzyć wśród ludu to przeświadczenie, że kto jedynie słowa nienawiści ma na ustach, kto publicznie wyrzuca z siebie wprost kaskady namiętnych i pospolitych obelg, ten nie jest obrońcą dobrej sprawy, temu oklasków bić nie można, bo on tylko podnieca ludzkie namiętności. A przedewszystkiem należy oświetlić wstrętą i zarazem śmieszną rolę pochlebców i wypuklić, choćby jak najdrastyczniej, nierozsądek i umysłowe zacofanie tych, co na pochlebstwa dadzą się wziąć. Słowem, musimy wpajać niedowierzanie dla ludzi frazesu, krzyku, niepomamowania.

Tę pracę uświadamiającą należy prowadzić z wielką wytrwałością. Nie wystarczy raz przestrzec przed wrażliwością na demagogiczne sztuczki. „Gutta cavat lapidem saepe cadendo”. Jednorazowe upomnienie minie bez wrażenia. Skutek przynieść może dopiero stałe uwydatnianie, jak to ludzką słabość się wyzyskuje z strony najprzeróżniejszych uwodzicieli. Bo by przy podnieceniu, jakie zwykle na tłumnych zgromadzeniach panuje, nie dać się porwać mówcy, operującemu wszystkimi wypróbowanemi sposobami, na to trzeba już znacznego wyrobienia. A do tego wyrobienia nie doprowadzi się jednorazowem tylko upomnieniem. Dopiero wtedy, gdy niejako w krew i kość przejdzie naszym ludziom nieufność wobec krzykaczy itp., nie doznamy zawodu.

Nie zaszkodzi wcale przy tem uświadamianiu posługiwać się satyrą. Owszem drwiny z tych, których lada głośniejszy okrzyk, lada słodkie słowo rozpala, mogą mieć większą niż wszystko inne siłę przekonywującą.

Ponieważ na niebezpieczeństwa nigdy za wcześnie nie można ludzi przygotować, dlatego już młodzieży należy wdrażać potrzebny krytycyzm. Stowarzyszeniom młodzieży przypada pod tym względem ważne zadanie. Naturalnie — nie potrzeba wcale o tem już wspominać — uda nam się to uświadamianie ludu tylko wtedy, gdy będziemy mieli jego zaufanie, gdy ci, co naszych słów słuchają, będą mieli to przekonanie, że przemawiają do nich ludzie doświadczeni i im całą duszą życzliwi.

Takie to uświadomienie winno być w obecnych warunkach pierwszym zadaniem naszej pracy oświatowej. Nie jest

ono środkiem radykalnym w walce przeciw żywiolom wywrotowym, nie przyniesie nam natychmiastowego i zupełnego zwycięstwa. Na sukcesy może przyjdzie dość długo czekać. Lecz lepszego odeń niema. Kto umiejętnie i wytrwale w tym kierunku pracuje, ten może być pewien, że trud jego próżny nie będzie.

Ks. prof. Al. Wóycicki.

Przyczyny zaognienia kwestji robotniczej w Polsce.

Każdy z nas widzi, że do najważniejszych trudności, z jakimi zmagać się musi młode państwo polskie, należy niewątpliwie kwestja robotnicza. Nie polega ona wyłącznie na tem, że kraj nasz liczy dziesiątki tysięcy bezrobotnych, że szaleje u nas drożyzna, powodująca wspólnie z brakiem pracy, okropną nędzę wśród proletarjatu miejskiego i fabrycznego, ale i na tem, że nasza klasa robotnicza jest ciemna, do pracy zawodowo nie przygotowana, w uczciwe związki nie zorganizowana, że dlatego daje się wodzić za nos socjalistom i innym wywrotowcom bez sumienia, że nie ma wyrobionego poczucia odpowiedzialności za swe czyny, że tonie w bagnie niemoralności i zepsucia.

Dlatego sprawy robotniczej nie rozwiąże sam tylko sejm i rząd przez najmańdrzejsze nawet prawodawstwo ochronne tudzież odrodzenie przemysłu, lecz potrzebować będzie współpracy innych jeszcze sił jak Kościół, rodzina, szkoła i cała sieć organizacji społecznych. By lepiej zdać sobie sprawę z potrzeby tej współpracy, zobaczymy z jakich źródeł wytworzyło się u nas to zjawisko społeczne, które nazywamy sprawą robotniczą.

Przeszkód różnych, jakie tamowały zdrowy rozwój robotniczej sprawy, było u nas bardzo wiele.

Żaden z pewnością kraj europejski nie znalazł ich tyle, co nasza nieszczęśliwa ojczyzna. Stąd podziwiać tylko należy zdrowie fizyczne i moralne proletarjatu naszego, iż mimo liczne a nieprzezwyćzione, rzekłbyś, zawady, spotykane po drodze swego rozwoju, zdołał on, pokonać je i kroczyć naprzód wytrwale po raz wytkniętym szlaku. Jeżeli wszakże nie zdołały przeszkody owe zbyt szkodliwie odbić się na ilości naszych robotników przemysłowych, to już fatalnie odbić się musiały na jakości naszego ruchu robotniczego. Kiedy porównamy naszą klasę robotniczą z tą samą klasą społeczną

któregokolwiek z krajów Europy zachodniej, zwłaszcza z angielską, francuską czy niemiecką, to prawda ta nader mocno uderzy nas jaskrawą różnicą na niekorzyść robotnika polskiego przedewszystkiem co do jego jakości. Nasza klasa pracownicza ustępuje swym wielkim siostrzycom zachodnim nie tylko liczbą, ale, co ważniejsza, napięciem ruchu, stopniem rozwoju materialnego i moralnego, wreszcie sumą zdobyczy, otrzymanych w czasie ostatnich lat 40 twardej walki klasowej.

Przyczyny, które wydały tak ujemny skutek, można sprowadzić do dwóch głównych: zewnętrznych i wewnętrznych. Powiedzmy o nich ogólnie, najpierw o pierwszej kategorii, następnie o drugiej.

I. Przeszkody zewnętrzne.

A. Ogólnie mówiąc, główną przeszkodą zewnętrzną, dla której nasza klasa robotnicza nie mogła rozwijać się normalnie, tak jak rosły jej siostrzyce zachodnie, był **brak u nas własnego państwa**, jakoteż płynący stąd fakt, że losami proletariatu polskiego kierowały trzy najbardziej wrogie mu rządy. Nie posiadaliśmy rządu własnego czyli pozbawieni byliśmy najogólniejszej, wszystko sprzęgającej więzi, nie tylko politycznej, lecz i społeczno-gospodarczej; brak nam było organu centralnego, który by dawał inicjatywę, kierunek tudzież opiekę życiu przemysłowemu i robotniczemu. W każdym współczesnem państwie narodowem rząd własny jest nie tylko przedstawicielem i obrońcą ludu roboczego na zewnątrz, ale też i przedewszystkiem głową, kierownikiem, opiekunem i ogniskiem całej pracy społecznej i gospodarczej narodu, w pierwszym zaś rzędzie — ludu pracującego. Rząd stanowi niby motowidło, do którego pośrednio lub bezpośrednio zbiegają się wszystkie nici życia i pracy ludu, a na które nawijają się harmonijnie, dając możność wielkiej, wszystko ogarniającej kontroli, kierownictwa, rozwoju, opieki i równowagi. Każdy czyn, każda inicjatywa, każda reforma, każdy przewrót nagły posiada w rządzie ośrodek, do którego zwrócić się może z prośbą lub groźbą robotnik dzisiejszy. Rząd nie jest świadomością narodu, ale jest koniecznym organem tej świadomości, jej narządem i wykładnikiem.

Polska nie posiadała tego organu. Stąd też ustrój i obieg pracy musiał być u nas w zaniku; istniała tylko chaotyczność tej pracy i minimum jej wydajność. To też i klasa robotnicza nasza nie żyła właściwie, lecz wegetowała. Długo żyła ona życiem tylko roślinnem, jak człowiek w letargu.

Stąd więc stan robotniczy w krajach samorządnych Europy zachodniej na każdym polu, zarówno gospodarczem, społecznem jak i duchowem, o wiele prześcignął naszą klasę pra-

cowniczą. Co gorsza, nie posiadając własnego państwa, wpadliśmy pod opiekę trzech rządów zaborczych, bezwzględnie wrogich interesom narodu naszego wogóle, a dobru klasy pracowniczej w szczególności. Świeżo wytworzony stan pracowników przemysłowych w Polsce okresu wielkokapitalistycznego znalazł się w warunkach szczególnie wrogich dla swego rozwoju. Ruch bowiem robotniczy współczesny to ruch demokratyczny. Demokracja zaś wymaga do swego rozwoju elementarnych wolności obywatelskich. Zatem i klasa robotnicza, ten wykwit demokracji współczesnej, potrzebuje takich swobód obywatelskich, jak wolność osobista — wolność słowa, prasy, zebrań, stowarzyszeń i związków. Nasza klasa robotnicza została wtłoczona w niesłychanie ciasne ramy życia polityczno-społecznego pod rządami obcemi i pozbawiona tych najbardziej elementarnych swobód, bez których pojąć się nie da zdrowy rozwój demokracji współczesnej.

Wiadomo przecie, że stany społeczne we wszystkich państwach, gdzie niema zasadniczych wolności politycznych, są niesamodzielne, a przeto traktowane wedle modły prawa cywilnego w stosunku do nieletnich i niepełnoletnich. Nie przeto dziwnego, iż polska klasa robotnicza, nie mogąc być pod rządami wrogimi przez długi czas samodzielną, nie zdołała wyrosć w stan silny ilościowo, tęgi jakościowo, jak stany robotnicze zachodnio-europejskie, ani wywalczyć przynależnych sobie praw w społeczeństwie. Prawda ta stanie się dla nas jeszcze bardziej jasną, gdy uprzytomnimy sobie, że rozwój pełny, wszechstronny klasy robotniczej naszej przypadł właśnie na lata najcięższego prześladowania, jakie znało kiedykolwiek społeczeństwo polskie, czyli na czas między rokiem 1864 a 1914.

Rządy wrogie, dając nam niiby prawa, przez nie właśnie uciskały nas i krępowały bezlitośnie.

B. O stosunku prawa do gospodarstwa narodowego wogóle, a sfer kierowniczych, centralnych i miejscowych, do potrzeb naszej klasy robotniczej w szczególności, mówić tu można tylko jak najbardziej ujemnie. Nasze gospodarstwo narodowe znajdowało się w krzyczącej niezgodzie z całym ustrojem prawnym, jakiemu ulegać musiało. Historia oddzielnych państw daje nam wiele dowodów pozytywnych i negatywnych, że ustrój prawny państwa stanowi czynnik istotny rozwoju gospodarczego, i że dlatego dobry ustrój sprzyja postępowi gospodarstwa narodowego, zły zaś ustrój burzy gospodarcze życie kraju. W ciągu ostatnich lat kilkudziesięciu polskie życie gospodarcze znajdowało się w nader niekorzystnych warunkach prawnych. Zły ustrój stosunków prawnych był istnym biczem naszej gospodarki narodowej, cierpiącej wiele dla bezładu prawnego, który tępił inicjatywę ekonomiczną.

czną, narodową i nie pozwalał krajowi stanąć na mocnym gruncie zdrowej a silnej gospodarki własnej. Prawo winno odpowiadać duchowi czasu.

Zaś kraj nasz musiał żyć pod działaniem prawa przestarzałego, wypracowanego przy innych warunkach i dla stosunków nam obcych. Norma prawa stała się oddawna zbyt uboga, przestarzała. Niektóre części prawodawstwa ekonomicznego rosyjskiego zwłaszcza i austryjackiego dawno już straciły swą wartość: na mocy umowy milczącej władz i ludności paragrafów kierowniczych praw wcale nie stosowano u nas w praktyce. Niektóre normy stały w poprzek współczesnych kierunków ekonomicznych; to też samo życie wypracowywało obchodzenie tych skał podwodnych prawodawstwa przemysłowo-gospodarczego. Wreszcie zjawiska nowe życia gospodarczego wcale nie były regulowane przez prawo; ustalała się tu sfera stosunków faktycznych, a na gruncie tym wzrastała najzupełniejsza samowola i bezład.

C. Wielką przeszkodą do normalnego rozwoju naszej klasy robotniczej był też brak własnej polityki ekonomicznej. Wiele zdziałać może dla podniesienia bogactwa narodowego, a tem samem i dla pomyślności warstw pracujących racjonalna polityka ekonomiczna narodowa. Tymczasem przez kilkadziesiąt lat ostatnich nie mogliśmy prowadzić własnej polityki ekonomicznej, wyrażającej się w organizacji kredytu, w ulepszeniu komunikacji, w szerzeniu wiedzy zawodowej, w postępowem prawodawstwie przemysłem i handlowem, wreszcie w cłach i taryfach.

Ten brak kierunku ze strony rozumnej a przewidującej polityki ekonomicznej państwa odbił się fatalnie na naszym przemyśle: powstał on i wznosił się bez żadnego planu, bez żadnej organizacji; rósł zbyt szybko, w warunkach niezdrowych, w ciągłym niebezpieczeństwie, grożącym klasie robotniczej niby ten gmach, wzniesiony pośpiesznie, bez planu, z zaniedbaniem podstawowych zasad równowagi. To też, gdy zbraknie mu podpór zewnętrznych, budynek poczyna się chwiać, zagrażając życiu tysięcy istot ludzkich. Istotnie, przemysł polski był nawiedzany przez nieustanne przesilenia ekonomiczne. Zwłaszcza od roku 1900, a jeszcze bardziej od czasów wojny rosyjsko-japońskiej przesilenia te stałe nawiedzały to jedną to drugą gałąź naszej wytwórczości. I to właśnie, stanowiło ciągle niebezpieczeństwo naszej klasy robotniczej, stałe źródło jej biedy materialnej. Przytem polityka ekonomiczna rządów zaborczych była jaknajbardziej wrogą pomyślności przemysłu polskiego i naszej klasy robotniczej; wydawała ona skutki najfatalniejsze w każdej dziedzinie naszego życia gospodarczego, zwłaszcza zaś w zakresie opieki celnej nad przemysłem Królestwa. Wynikało to w bardzo du-

zym niewątpliwie stopniu ze wspólności celnej Królestwa z Cesarstwem.

Nie mogła np. znaleźć żadnej opieki wytwórczość maszyn w Królestwie, gdy Cesarstwo musiało w jak najsilniejszym stopniu korzystać z ich importu. Co więcej, nakładano cła w interesach Cesarstwa z upośledzeniem Królestwa, jak np. na bawełnę surową. Dzięki wysokim cłom na przędzę wełnianą przemysł nasz dywanowy znalazł się w zależności od Niemiec, gdyż musiał nabywać tam t. zw. osnowy dla dywanów, wykonywując tylko ostatnią czynność t. j. zarabianie rysunku osnowy; wyprodukowanie bowiem osnowy w kraju było droższe z powodu wysokiego ocenia przędzy, niż sprowadzanie gotowej. Ten drobny szczegół wskazuje na rzecz ogólniejszą na tendencję do wysokiego obłożenia cłami surowców lub półfabrykatów, które Cesarstwo posiadało u siebie oraz obniżenia stawek celnych dla pewnych kategorii fabrykatów z tychże surowców, których Cesarstwo wytwarzać nie było zdolne. Uwidocznia się to w pobieraniu stawek od puda odnośnie do wyrobów dzianych w zakresie włókiennictwa, koronek, haftów, firanek, odnośnie do maszyn w zakresie przemysłu metalowego.

Dzięki temu zarówno wyższe gatunki konfekcji, jak i bardziej precyzyjne i więcej skomplikowane maszyny opłacały cło niskie, utrudniające przemysłowi Królestwa konkurencję z importem niemieckim.

Pożyteczne dla przemysłu Cesarstwa cła tego rodzaju były ciężkimi dla przemysłu Królestwa, oddalonego od miejsc pochodzenia surowców rosyjskich (np. bawełny turkiestańskiej), odgradzonego cłami od surowców zagranicznych (też bawełny) wytrzymującego konkurencję Cesarstwa w zakresie wyrobów prostych, a nie mogącego wytworzyć produkcji bardziej złożonej i precyzyjnej ze względu na wskazane ulgi celne.

Fakty te aż nadto mówią o wyraźnej wrogości rosyjskiej polityki ekonomicznej dla przemysłu polskiego, a przeto dla rozwoju naszej klasy robotniczej. Tę wrogość nieuniknioną dawno już zaznaczył ogólnie K. Kautsky, znany tłumacz Marksa. Już na 18 lat przed wojną w polemice z autorką pracy „Die industrielle Entwicklung Polens“ wyjaśnił on, iż eksploatacja rynków wschodnich zależy nie od formy politycznej, jaką zyska zależne od Cesarstwa Królestwo Polskie, lecz od tendencji rozwoju przemysłowego Rosji; i przewidział uczony socjalista, że rozwój ten musi wywołać stopniowe usuwanie aż do skutku przemysłu polskiego z tych rynków. Życie stwierdziło tę prognozę. Poczynając od roku 1907, dała się zauważyć tendencja zmniejszania eksportu polskiego do Rosji. Zjawisko to dzielnie popierała rosyjska polityka ekonomiczna.

D. Gdybyż jeszcze stan pracowniczy polski znalazł był opiekę należytą, na sposób europejski rozumianą, w prawodawstwie społecznem rosyjskiem tudzież w polityce społecznej! Lecz niestety właśnie tej niezbędnej opieki był on pozbawiony; co gorsza, pod pozorem opieki prawnej roztoczono nad nim najsurowszy nadzór policyjny. Prawodawstwo robotnicze rosyjskie, mimo wszystko dodatnie, co posiadało, nie tylko nie zaspokoilo ochrony życia, zdrowia i płacy robotnika, lecz przeciwnie — kępowało mocno wszelki swobodniejszy ruch naszej klasy pracowniczej. Nawet inspekcja fabryczna, ta instytucja nowoczesna, mająca na celu bezpośrednią obronę robotnika przed wyzyskiem kapitalisty, stała się narzędziem ucisku robotniczego.

Aczkolwiek prawo nadaowało dużą władzę inspektorom fabrycznym w zakresie życia przemysłowego, to w rzeczywistości jednak władza ich i działalność nie przekraczała ciasnych granic, wytkniętych im przez cyrkularze ministerjum finansów (później ministerjum przemysłu i handlu) tudzież przez ministerjum spraw wewnętrznych. Istotnie, w oczach rządu carskiego inspektor fabryczny powinien być nietylko pośrednikiem między pracownikiem i pracodawcą, lecz nadto wychowawcą uczuć lojalności w rzeszach robotniczych, organem nadzoru i nieubłaganym pedagogiem.¹⁾ Tak, cyrkularz z dnia 5 grudnia 1895 roku wkłada na inspektorów obowiązek rozwijania w robotniku przemysłowym lojalizmu i poddania (pokory); cyrkularz z dnia 8 kwietnia 1896 roku nakazuje im, iżby na wypadek strajku użyli najsurowszych środków celem przekonania robotników, że ich żądania będą wzięte pod uwagę jedynie wówczas, gdy staną oni z powrotem do pracy. U nas w Polsce sposób ten stosowano o wiele wcześniej przed cyrkularzem z roku 1896. Tak np. w częstochowskiej fabryce Motta po wybuchu strajku w roku 1894 inspektor fabryczny oznajmił robotnikom, że słuszne ich żądania zostaną rozpatrzone, ale że sami oni nic nie zyskają przed rozpoczęciem na nowo pracy. Zaproponowałem im — pisze w swym raporcie inspektor — przystąpić do pracy, dodając, że gdyby nawet zarząd fabryki chciał robić im jakie ustępstwo, to ani ja, ani policja nigdy na to nie pozwolimy, gdyż otrzymaliśmy wskazówki od gubernatora piotrkowskiego, iżby nie pozwolić na żadne ustępstwa, zanim robotnicy nie przystąpią do pracy.²⁾

(Ciąg dalszy nastąpi).

¹⁾ Porównaj prace: Ozierowa Politika po robaczemu woprosu w Rossii za poslednije gody. Moskwa 1906; Pażytnowa Półożenie raboczago klassa w Rossii. Piotrogród 1918, i tegoż Niekotoryje itogi i perspektiwy w oblasti raboczago woprosu w Rossii. Piotrogród 1910.

²⁾ Ozierow op. cit.

X. W. Adamski.

Praca oświatowa w stowarzyszeniach naszych.

II. Praktyka pracy oświatowej.

a) Ogólne zasady pracy oświatowej.

Jaka powinna być nasza praca oświatowa?

a) Praca oświatowa powinna być wychowawczą. W pracy oświatowej naszych stowarzyszeń powinniśmy pamiętać więcej o stronie wychowawczej aniżeli o stronie pozytywno-naukowej. Niejedni zabierając się do pracy oświatowej uważają sobie za święty obowiązek zapychać głowy swych ofiar — członków stowarzyszeń jaknajwiększą ilością wiadomości, nazwisk i cyfr, sądząc, że na tem polega ich zadanie. Przeciążanie słuchaczy naszych balastem naukowym zraża ich i zniechęca. Z naszej pracy mają członkowie wynieść ochotę i zamiłowanie do oświaty, mają zdobyć sobie gorące pragnienie oświaty, widzieć w niej najlepszą i najpiękniejszą rozrywkę i wreszcie mają poznać zasady i metody pracy oświatowej, aby coraz więcej umieć jej zdobywać własną pracą, samokształceniem bez szkody dla siebie, unikając niebezpieczeństw autodydaktyzmu.

b) Praca oświatowa powinna być psychologiczną. Kierownicy oświatowi powinni znać psychologię stowarzyszonych, i co się z tem łączy, środowisko, wśród którego żyli, żyją i pracują.

Jeżeli członkowie pracują fizycznie, to nie dziw, że wieczorem nie zawsze są zdolni do przyjmowania ciężkiej strawy naukowej. Również myśl słuchaczy nie jest tak wygimnastykowaną jak u akademika. Przeto argumentując, należy jasno rzecz przedstawiać i unikać skoków myślowych, do których stowarzyszeni nie są przyzwyczajeni. Inteligent np. czytając czyta odrazu całe słowa, zwroty a nawet zdania — początkujący zaś w sztuce czytania czyta zgłóckę po zgłosce, nie umie ogarnąć odrazu całego słowa lub zdania.

Znajomość psychologii słuchaczy należy koniecznie nabyć sobie, chcąc owocnie pracować w dziedzinie oświatowej.

c) Praca oświatowa powinna być urozmaiconą. Łączy się ten postulat z poprzednimi, ale dla ważności swej zasługuje na osobne omówienie.

Słuchacze nasi, jak każdy zresztą człowiek, pragną, aby podawano im strawę duchową należycie przyprawioną. Jeżeli pozwala się na to, aby bezustannie te same osoby mówiły o tej samej kwestji, tym samym, często jednostajnym i nudnym sposobem, wówczas niedziw, że stowarzyszeni się zmęczą i znudzą, a na to szkoda czasu! Należy przeto pracę oświatową stale urozmaicać, choćby bardzo prostymi środ-

kami, np. lekcje nauki historii polskiej można urozmaicić literaturą, śpiewem, pogadanką i t. d. Niekoniecznie środki urozmaicające powinny pochodzić z działy historii!

d) Praca oświatowa powinna być wszechstronna. Myśl naszych słuchaczy jest często ospała i leniwa. Trzeba ją obudzić i porwać za sobą. Im więcej stron życia i nauki oświecimy, tem rychlej osiągniemy nasz cel. Mianowicie w początkach nie zaszkodzi podawać słuchaczom strawę oświatową, czerpaną z najrozmaitszych dziedzin.

e) Praca oświatowa powinna być planowa. Przeprowadzenie pracy oświatowej według szczegółowego planu jak np. w szkole jest rzeczą niemożliwą i szkoda na to wszelkich prób. Stawają temu na przeszkodzie różne momenty: brak odpowiednich pracowników i pomocy oświatowych. Praca oświatowa jest zwykle zajęciem pobocznem, członkowie stowarzyszeń podlegają znacznym fluktuacjom, zebrań nie można urządzać dość często, sprawy aktualne nieraz przeszkadzają i t. d.

Jednakże, pewien plan, choć tylko ogólny, można bez trudności przeprowadzić; o to szczególnie dbać powinny związk

b) Zasady szczegółowe:

A. Oświata formalna.

1) Wykształcenie ściśle oświatowe. Należy członków naszych pouczyć o znaczeniu, potrzebie i korzyściach oświaty a dalej pouczyć o środkach i sposobach zdobycia oświaty np. jak czytać, jak słuchać wykładu, o bibliotekach, czasopismach i t. d.

Jak to osiągnąć?

a) przez wykłady, pogadanki, częste przypominanie tego tematu;

b) przez odpowiednie książki, choć ich wpływ w tej niełatwej dziedzinie jest mniejszy aniżeli wpływ żywego słowa.

U w a g a. Nadmienić trzeba, że wykłady na tematy powyższe wymagają gruntownego przygotowania.

2) W y c h o w a n i e o ś w i a t o w e. Nie wystarczy pouczenie teoretyczne o tych kwestjach, trzeba równocześnie przyłączyć do teorii także praktyczne ćwiczenia i zachęty.

Zachęty powinny być stosunkowo częste, należy korzystać z każdej okazji, czerpać przykłady odpowiednie, z życia wzięte — czasem nawet wypowiedzieć wykład o tem, przestrzec przed źle zdobytą oświatą. Zachęty mogą być nawet zupełnie specjalne i odnosić się np. do polecenia, aby przeczytać pewien artykuł i t. p.

b) ćwiczenia — na zebraniu, na kółku pokazać, jak się czyta np. inne rodzaje książek, jak się odróżnia plewy od ziarn (czytać np. książkę słabą, niedobłą i t. p.).

Wychowanie oświatowe możliwe jest tylko wtenczas, jeśli kierownik oświatowy opanowuje swą dziedzinę i ma wszelkie zalety pracownika społecznego i wychowawcy.

B. Oświata materialna.

Należy dotąd kwestja poszczególnych pozytywnych dziedzin oświaty, wiedzy, nauki. Co i ile wybrać dla naszych stowarzyszonych?

a) Elementy oświaty.

1) Tam, gdzie to konieczne, należy uczyć elementów oświaty t. j. zaprowadzić nauczanie analfabetów. Zwykle do stowarzyszeń kulturalno-oświatowych przyjmuje się tylko umiejących czytać i pisać.

2) wszędzie jeszcze potrzebna jest nauka poprawnego mówienia, czytania i pisania polskiego.

3) gdzie członkowie posiadają już elementy oświaty, tam można zabrać się do szerzenia wszechstronnego ogólnego wykształcenia, tam można i trzeba zapełniać luki w ogólnem wykształceniu pozostałe.

b) Kształcenie dalsze. Z poszczególnych dziedzin oświaty uwzględnia się w naszych stowarzyszeniach zwykle następujące:

1) Oświata religijno - moralna — tej zaniedbać nie wolno ani przy wykładach ani przy zakładaniu bibliotek.

2) oświata obywatelsko - narodowa — to dziedzina nadzwyczaj ważna, mianowicie obecnie przy odbudowie państwa naszego (historja, literatura, nauka o obowiązkach obywatela);

3) oświata zawodowo - ekonomiczna jest obecnie ważną dziedziną tak ze względu na jednostki jak i na całe społeczeństwo.

W zakres pracy oświatowej wciągnąć można każdą dziedzinę nauki i wiedzy — o tem jednakże tutaj rozwodzić się nie możemy. Głównie chodzi o to, aby podano strawę oświatową w należytej formie.

W końcu jednak jeszcze jedną kwestję należy poruszyć. Jest to sprawa samokształcenia, którą łączy się zwykle z kwestją tak zw. samodzielności. Dążyć mamy w rozsądny sposób do samodzielności także w kształceniu się czyli do samokształcenia. Ale pamiętajmy o szkodach, jakie wyrządza samouctwo wśród tych, co nie są przygotowani do samokształcenia się, którym brak prawie wszelkich wiadomości podstawowych. Niestety, często brak nauczycieli zmusza nas do stosowania samokształcenia w naszych stowarzyszeniach, ale wtedy trzeba starać się o to, aby przeciwdziałać ewentualnym ujemnym skutkom.

Dr. Bruno Kozłowski.

Z problemów oświatowych kinoteatru.

Uwagi wstępne.

Mówiąc o kinoteatrze, winno się mówić głównie z oświatowego punktu widzenia, jako że ten jedynie przedstawia rzeczywistą wartość i znaczenie dla społeczeństwa, i że jako w tem leży główna jego rola. — Obecny stan należy uważać zaś za chwilowe zboczenie od właściwego posłannictwa i przeznaczenia, nie tylko jako czynnika przyjemnej rozrywki, którym nie jest, lecz także skutecznego środka szerzenia oświaty, a nawet prawdziwej nauki, którym też nie jest, ale jakim w danych warunkach i okolicznościach być może. Kinoteatr jest więcej od innych środków oświatowych predestynowany do popularyzacji wiedzy w najszerszych masach społeczeństwa. Czytelnika może zdziwić podobne postawienie kwestji. W umysłach urobiło się już wręcz przeciwne mniemanie. Publiczność, uczęszczająca i dziś, z zapalem godnym lepszej sprawy, do kinoteatru, widzi na ekranie obrazy w przeważającej części moralnie złe lub, co najwyżej błahe, bynajmniej nie budujące. Nie przypuszcza nawet możliwości zmiany w obecnym stanie, może się z nim nawet po części oswoiła, w żadnym zaś wypadku nie przeczuwa w nim istnienia tyłu walorów oświatowych, które w nim istotnie tkwią.

Przeciętnego widza nie wstrzymują od uczęszczania na woływanie na łamach codziennej prasy, pojawiające się od czasu do czasu na temat niskiego i niemoralnego poziomu kinoteatru. Artykuły te stwierdzają przeważnie obecny stan i na tem zwykle poprzestawają. Nie jest to wina naszej prasy, mającej równocześnie do omówienia tyle innych, nie mniej ważnych i nie mniej doniosłych spraw. Właściwie prasa przestała zajmować się kinoteatrem, może jego chroniczny niski obecnie stan stał się tego powodem. A tak być nie powinno. Jedynie systematyczna kampanja jest w stanie poruszyć społeczeństwo jak i władze do zajęcia zdecydowanego stanowiska, względnie do poczynienia stanowczych zarządzeń celem unieszkodliwienia tego rakia, toczącego coraz silniej i skuteczniej moralne zdrowie naszego społeczeństwa.

Szkody zaś sieje o wiele większe, niż kto, powierzchownie sądząc, przypuszcza, bo niesie w sobie rozkład społeczny a z nim może i bytu państwowego, zwłaszcza, że to nie dzieje się przypadkiem, tylko jest jednym z ogniw systemu nam wrogiego, zmierzającego do zatrucia, jeśli nie duszy świata, to w każdym razie naszej. Obecne filmy celowo zacierały granice między tem, co jest moralnie dobrem, a tem,

co jest moralnie złem. Zło zaś objawia się tam w nader pięknych i ponętnych szatach, jak zwykle pokusa. Szerokie masy, albo nie uogólniając, każdy, uczęszczający na moralnie złe obrazy kinematograficzne mimowolnie naraża się z czasem na zatarcie poczucia wrażliwości i odporności wewnętrznej jak i na osłabienie kryterjów sumienia. Słowem, na zło staje się obojętnym lub mało wrażliwym, t. z. widz przestaje na zło wewnętrznie reagować, oburzać się. W konsekwencji jest tylko tolerancja zła — co jest największą szkodą właśnie. Nie dobrze się dzieje ze społeczeństwem, w którym znaczna część nauczyła się poruszać się po wężykowatej linii pomiędzy granicami dobra lub zła. Tu nie można być letnim, tu niema kompromisu, — ani jednym ani drugim po trochu być nie wolno. Nie można być trochę złym i trochę dobrym — tylko istnieć winna jedna alternatywa, albo się jest złym albo dobrym. Inaczej być nie powinno. A właśnie w wytwarzaniu takich kompromisowych natur i takich nastrojów społecznych leży niebezpieczeństwo.

Czy dla nas i w naszych warunkach specjalnie wychowanie podobnych miękkich charakterów jest zdrowem i potrzebnem, tę kwestję zostawiamy na razie bez odpowiedzi.

Jeśli chodzi o warstwy wykształcone i bardziej etycznie ustalone, to one idące z kinoteatru podniety potrafią doskonale jako problematyczne i nierzeczywiste odróżnić od możliwej rzeczywistości, nie wcielając ich bynajmniej w życie.

Inaczej się ma z warstwami o mniejszym widnokregu umysłowym. Te wewnętrznie słabiej ustalone, jednak o większej, bardziej pierwotnej wrażliwości i bardziej uczuciowe, łatwiej przejmują się przedstawioną władzą i biorąc ją za rzeczywistość, często poczynają żyć życiem na ekranie widzianych obrazów. Szczególnie młodszych, jako jeszcze bardziej wrażliwych na wszelkie podniety, taka pomyłka życiowa często zaprowadziła już za kratki sądowe.

Dla pierwszych kinoteatr pozostaje przeważnie zabawa i igraniem problemami życiowymi, dla drugich bywa niestety zbyt często rzeczywistością i prawie że jedyną szkołą życia.

To drugi grzech kinoteatru.

Są jeszcze i dalsze.

Wygląda to tak, jakby ze świata znikło na zawsze wszelkie dobro, piękno, słońce, jakby zaginął wszelki zdrowy uśmiech, humor a pozostała tylko nędza, nienawiść, zbrodnia, błoto i brud, płacz i zemsty gniew.

Nie daje żadnych podniosłych, uszlachetniających podniet a przedstawia tylko pospolitość poziomą i to tylko w najlepszym razie. Taka jest jego dzisiejsza treść i tę podaje prawie że za jedyny cel życia.

Nie będzie w tem zbyt wiele przesady, jeśli będzie się w kinoteatrze, w jego obecnym stanie widziało wielkie niebezpieczeństwa dla religji i państwa.

Przyczyny tego sięgają daleko i tkwią głęboko, dużo złożyło się na to jeszcze powodów, zwłaszcza w odniesieniu do nas.

Mimo wszystko obecny stan kinoteatru, a ściślej mówiąc filmu, jest chwilowy.

Wiele się dotąd ku polepszeniu, zwłaszcza zagranicą, zrobiło i robi. Różne też w rozmaitych stronach podaje się sposoby i recepty, również i u nas.

Najbardziej radykalny, bo więcowe oddający nastroje, byłby środek poprawy — zamknięcia kinoteatrów. Najzgorzalsi i najbardziej niecierpliwi przeciwnicy o tym środku przekiwają.

Tak bardzo się dziś poleca środki radykalne, ulegając sugestji chwili. Nikt chyba, ewolucyjnie myślący, nie pragnąłby na serjo przez chwilę nawet pozbawić chleba tysiące rodaków a gminy dochodów z opłat.

Tak łatwo się dziś szafuje cudzem dobrem, cudzą szkoda. Należy sobie uprzytomnić, że każde przemysłowe lub handlowe przedsiębiorstwo, a zatem i kinoteatr — to warsztat pracy narodowej, zwłaszcza, gdy jest w rękach rodaków.

Każde z nich w swym stopniu przyczynia się do powiększenia naszej ekonomicznej i politycznej siły państwowej.

Już wiele znaczy dla nas, że tylu a tylu jednostkom i rodzinom daje zupełny byt i utrzymanie, jeśli nie poważną pomoc materjalną, w dzisiejszej ciężkiej walce o chleb codzienny. Urojone zaś może w rzeczywistości założenie powyżej określonego środka poprawy kinoteatru dało w każdym razie możność ze względów ogólnych — do nieszkodliwej dygresji ekonomiczno-patrijotyczno-moralnej.

Niechaj jednak nikt nie sądzi, że chodzi tu o specjalne względy lub o ochronę właścicieli przedsiębiorstw kinematograficznych, choć oni, jak później z całości szkicu wyniknie, w ostatecznej mierze ponoszą tu stosunkowo mniejszą winę.

Mimo wszystko stan obecny jest tu groźny, niezdolny, niebezpieczny nawet, wymaga tak gruntowenj zmiany ku lepszemu jak i mądrej, troskliwej i pomocnej ręki czynników państwowych.

Nie pomogły w Zach. Niemczech w ostatnich czasach powstałe bojówki, mające za cel swego gwałtownego działania szybkie umoralnienie kinoteatru.

Poprawa przyjsć może tylko drogą ewolucji.

Bada się jej drogi rozmaite już dość długo. W Ameryce powstały osobne katedry uniwersyteckie, poświęcone studjom naukowym nad kinoteatrem i jego sprawami.

To jedno z młodszych dzieci słońca i elektyczności, jak żadne prawie inne, szczyci się względami i zainteresowaniem tyłu uczonych, żaden inny prawie wynalazek nowszej doby nie wywołał tyle sensacji i nie przyniósł z sobą tylu ciekawych niespodzianek — co kinoteatr.

Prawnicy, technicy, wojskowi, lekarze, ekonomiści, socjologzy, mężowie stanu, dyplomaci, przemysłowcy, estetycy, literaci, dziennikarze, teolodzy, pedagogowie i t. d. poświęcają swe zdolności i pióra problemom kinoteatru, także poeci i malarze oddali swe natchnienie i fantazję na usługi jego i filmu kinematograficznego.

Powyższy, daleki od zupełności jeszcze, szereg praktyków i teoretyków świadczy o liczebności i różnorodności problemów, jakie w sobie kinoteatr zawiera. Z biegiem czasu, w miarę nowych zdobyczy technicznych lub nowych moralnych szkód powstają dalsze kąty widzenia i dalsze problemy naukowe.

Niema może na świecie drugiej rzeczy, którąby przy zaledwie 30-letniem istnieniu tak namiętnie zwalczano i którejby zarazem tak zażarcie broniono i którąby mimo lub wbrew przestrogom zdobyła sobie w zwyczajnym pochodzie świat cały, docierając do najdzikszego kąta — Afryki, do najbardziej zapadłej mieściny — Chin.

Skutkiem tego posiadał kinoteatr i film bardzo obfitą literaturę, zawierającą poważne i głębokie dzieła i studia naukowe. Ilość zaś odnośnych broszur jest prawie że nieprzeliczona. Nasza literatura jest na tym polu nader uboga, streszczając się do kilku broszur zaledwie, pióra przeważnie pedagogów. Są wyrazem wzburzonych uczuć, gdy sprawa szkodliwości kinoteatru stawała się specjalnie aktualną n. p. dla młodzieży. Są ciekawymi materiałami i dokumentami raczej chwili, niż pozytywnymi środkami i wskaźnikami do zwalczania zagrażającego niebezpieczeństwa.

Nie wina to naszych autorów, którzy zresztą w danym momencie nie mieli innych zamiarów jak zwrócenie społeczeństwa uwagi na źródło moralnej zarazy.

Pozatem obce rządy chętnie przymykały oko na działanie wszelkich trucizn, szkodzących zdrowiu naszej duszy narodowej. Wobec tego niebezpiecznego intruza byliśmy ówczas tylko biernymi widzami, dziś zaś ze zmianą naszej roli, jesteśmy też wstanie zakreślić mu należyte granice i skierować na pożądane tory.

Z chwilą, gdy ze zwiększeniem własnej produkcji filmów, od a do z grających nam na swojską nutę znane i ukochnane rzeczy, z pewnością zwiększy się zainteresowanie kinoteatrem naszego społeczeństwa w kierunku dodatnim, innym

też będzie wpływ filmu. Na razie jesteśmy dopiero na drodze ku lepszemu, na którą choć z wolna wstępujemy — ale skutecznie. Władze zaś państwowe coraz baczniej zaczynają się temu gościowi przypatrywać. Badają. Ustawa odpowiednia z pewnością znajduje się już w przygotowaniu.

Dla ścisłości wypada nadmienić, że posiadamy już fachowe czasopisma polskie z wytwórczym „Ekranem“ na czele.

Wanda Głębocka.

O stosunku kierowniczek stowarzyszeń kobiecych do stowarzyszonych.

Nakreślono mi zadanie podania w kilku artykułach, jakie specjalne właściwości posiada dusza dziewczęcia i kobiety, by kierownikom stowarzyszeń kobiecych ułatwić tę tak piękną a tak trudną pracę urabiania charakteru kobiet i dziewcząt, ich opiece i staraniu powierzonym, dopomagania w wychowaniu rodzicom, a może często naprawiania tego, co dom rodzicielski źle nauczył, albo nauczyć zaniedbał.

Celem stowarzyszeń kobiecych jest przygotowanie dziewczęcia i kobiety do pełnienia zadań córki, żony, matki, gospodyni domu i obywatelki. Znaczy to, że stowarzyszone mają być córkami, żonami, matkami, gospodyniami domu i obywatelkami w duchu wielkiej miłości Boga, z której wypływa miłość bliźniego i Ojczyzny i z nią się łączy, a bez której te dwa podległe jej uczucia istnieć nie mogą.

Wynika więc z tego, że miłości i niczego więcej jak miłości winny się stowarzyszone uczyć na swych zebraniach. Tam pogłębić powinny te wiadomości, które im dał katechizm, winny rozumem pojąć a sercem odczuć, że miłość człowieka do Boga jest uczuciem nadprzyrodzonym, objawiającem się w pokornej pobożności i że z tej miłości najczystszej rodzą się wszelkie rodzaje miłości bliźniego. Na zebraniach dowiedzieć się powinny, że zawsze na pierwszym miejscu jest miłość dziecka do rodziców, a wyrazem jej cześć i posłuszeństwo; dalej do rodzeństwa i rodziny, pełna przyjacielskiej serdeczności. Winny dziewczęta i kobiety jasno pojąć i zrozumieć, że miłość mężczyzny do kobiety i na odwrót jest czystą, bo Bóg, sama czystość, ją ustanowił i prawem przyrody nakazał. Bóg stworzył mężczyznę i kobietę na to, by byli ojcem i matką, więc czystą jest ta miłość ich wzajemna, która wydaje na świat istoty, obdarzone duszą nieśmiertelną, zrodzone dla miłości Bożej. Stąd świętą jest miłość rodziców do dzieci.

Stowarzyszone winny ponadto zrozumieć, że miłość Ojczyzny tak samo ma swe źródło w miłości Bożej. Objawia się ona u kobiet, poza ukochaniem ziemi, która je zrodziła i języka, w którym je matka pacierza uczyła, przedewszystkiem w uczciwym spełnianiu obowiązków zawodowych i domowych i bezinteresownej pracy społecznej, stosownie do wymagań i potrzeb chwili.

Jeżeli więc zorganizowane kobiety i dziewczęta mają się uczyć w łonie swych towarzystw kochać Boga, bliźniego i Ojczyznę, muszą kierowniczkami same służyć tym wzniosłym ideałom, same być przykładem tego, co głoszą, przykładem najszlachetniejszej moralności.

Doświadczenie uczy, że ani zasady wygłaszane, ani nauki moralne, ani książki tak głęboko nie wpływają, jak ludzie na ludzi.

Przemowy, pogadanki i im podobne środki wychowawcze mają bardzo ważne znaczenie, ale znaczenia tego nie należy przeceniać. Występuje ono dopiero w całej pełni, gdy to wszystko, co wychowawcy mówią, wypływa z ich najgłębszej istoty. Owa zniewalająca siła wpływu, wytryskująca z głębin duszy mówcy, może pokierować wolą słuchaczy i zapalić tę wolę do ukochania wszelkiego piękna i dobra, do czynu szlachetnego. Umie ona nawet niewielkie bogactwo uczuć niejednej duszy doprowadzić do wyższego rozwoju a przygluszyć objawy zła i ujemne pod względem moralnym.

Gdy więc kierowniczkami starają się o to, by stowarzyszone żyły i obracały się w sferze najwyższych ideałów, działają one w imieniu Boga i rodziców. Mają więc prawo żądać miłości dla siebie, a z tego wynika, że muszą same dawać miłość tym kobietom i dziewczętom, którym one przewodzą. Warunek ten jest wprost konieczny. Jeżeli kierowniczka nie pokocha serdecznie stowarzyszonych, niech złoży tę pracę w inne, godniejsze ręce. Jeżeli miłość nie będzie przebijala przez każde jej słowo, każdy czyn, będzie ona tylko dozorczynią, ale nigdy wychowawczynią i wpływu na dusze tych osób, które ją z zaufaniem na czele towarzystwa postawiły, mieć nie będzie.

Bo tylko miłość rodzi miłość.

Postaram się przedstawić, w jaki sposób powinna się ta miłość uwidocznić.

Przedewszystkiem trzeba, aby kierowniczki miały z głębi swego przekonania zaufanie, że kobiety i dziewczęta, z którymi mają do czynienia, są dobrymi ludźmi i starały się ze wszystkich sił wynaleść te dobre strony charakteru, które przecież Bóg każdemu człowiekowi dał. Jeżeli bowiem traktujemy ludzi takimi, jakimi są, to czynimy ich gorszymi, a jeżeli traktujemy ich, jak gdyby byli takimi, jakimi być powinni,

doprowadzamy ich do tego, czem się stać powinni. Konieczny jest przytem zdrowy optymizm, który ma oczy otwarte na wszystko i trzyma się zasady, uważania każdego za dobrego, dopóki się rzeczywiście nie przekonamy, że jest zły.

Z zaufaniem powinna się łączyć jak najżyczliwsza dobroć i serdeczność w postępowaniu. W imię tej dobroci winny być kierowniczkki wyrozumiałe na drobne przewinienia stowarzyszonych, które wynikają z słabości natury ludzkiej — po prostu ich nie chceć widzieć. Wychowawcom nie wolno nigdy robić uwag ironicznych i uszczypliwych, gdyż nie uszlachetniają one nigdy, podrażniają ambicję i wywołują uczucie niechęci.

Miłość do stowarzyszonych winna się dalej wyrażać w szczerości i otwartości w słowach i czynach. Niech myśli i uczucia kierowniczekk wypowiadają się przez słowa proste, nigdy nie dwuznaczne i dyplomatyczne, gdyż takie słowa trafiają do celu i robią wrażenie na słuchaczach. Stowarzyszony, przyzwyczajony do szczerości, będą się liczyły z każdym słowem kierowniczkki i z jej zapatrywaniem, gdy trzeba jej będzie wypowiedzieć zdanie swe w celu zganienia uczynku nieetycznego.

Miłość objawia się w uprzejmości, ale nie w tej zdawkowej, polegającej na bezmyślnem wypowiedaniu znanych, utartych frazesów. Uprzejmość, o której tu mowa, pochodzi z głębi serca, kochającego świat cały i wszystko, co na nim jest, a mianowicie ludzi, jako najdoskonalsze stworzenia Boże. Uprzejmość taka objawia się w minach, ruchach, słowach i czynie. Objawia się w postępowaniu pełnem szacunku dla drugich, w odczuwaniu radości i smutku bliźniego, w delikatnem zwracaniu uwagi na jego potrzeby, gotowości zawsze równej do dopomożenia w każdej jego potrzebie, łagodnem upominaniu i skromności przy wydawaniu rozporządzeń i zleceń. Uprzejmość, tak samo jak dobroć, objawia się w cierpliwości wobec niedoskonałości drugich, w cierpliwem czekaniu na poprawę. Tylko rzeczywiste zło moralne zniewala a nawet wprost nakazuje wyrazić swe niezadowolenie w silnych wyrazach, pełnych oburzenia i żalu. Nie znosi uprzejmość nagłych zmian w usposobieniu, owego słynnego zdenerwowania u kobiet, którem się zawsze jak tarczą przed swoim sumieniem zasłaniają, a które trzeba nazwać bardzo często po prostu niecierpliwością, brakiem panowania nad wrażliwością swej natury. Uprzejmość, dobrze zrozumiana, jest wonią wszystkich cnót i daje temu, kto ją posiada, kompletne opanowanie tych ludzi, którzy się z nim spotykają.

Miłość w stosunku do drugich, a mianowicie kierowniczekk do stowarzyszonych wymaga taktu pedagogicznego. Polega ona na liczeniu się z temperamentem osobnika i zwracaniu uwa-

gi na tak różnorodną indywidualność natury ludzkiej. Kierowniczką taktowną umie się włączyć w wnętrze duszy każdej z swych stowarzyszonych, i umie ją sobie uprzytomnić. Ton na zebraniach winien być zawsze pogodny i swobodny, wtenczas nawet poważne słowo nagany poruszy o wiele więcej serca słuchaczy jak przy nastroju przeciwnym. Młode dziewczęta przede wszystkim o wiele więcej przywiązują się do kierowniczek wesołych i swobodnych, o wiele więcej wnikają w ich dusze słowa miłe i pogodne, gdyż same jeszcze przebywają w wesołej krainie młodości.

Ponieważ łączność między kierowniczkami a stowarzyszonymi polega głównie na spotykaniu się na regularnych zebraniach, na których jedne słuchają a drugie przemawiają, poświęć jeszcze kilka zdań sprawie przemówień i pogadanek, które są treścią zebrań.

Słowa wypowiedziane na zebraniach przez osoby z zarządu winny być proste i naturalne, a wykład każdy krótki i treściwy, pełen zdań jasnych i zrozumiałych, oddających myśli i prawdy, ubrane w szlachetną prostotę. Każde zdanie winno mieć znaczenie głębokie i podniosłe, myśli, trudniejsze do pojęcia, można powtórzyć, lecz za każdym razem pod innym obrazem, barwnie i żywo. Mowa powinna nie tylko przemawiać do rozumu, ale powinna iść z serca do serca, działać na uczucie słuchaczy, aby poruszyć wolę do czynu. A nigdy nie powinna być popisem retoryki mówcy lub mówczyni, wykazywaniem umyślnem ich rozumu, górnolotności myśli, aby zrobić ten wrażenie i wywołać oklaski. Krasomówstwo takie jest fałszywe, przeciwne swemu pierwowzorowi t. j. Ewangelji św., pełnej najpoetyczniejszej prostoty. Jeżeli kierowniczki stale przemawiają, winny się z tem liczyć, że długoletnie głoszenie tych samych zasad prowadzi do zmechanizowania, wykłady i przemowy ich stają się nudne i monotonne i bardzo nikłe wywołują rezultaty. Przemowy na zebraniach powinny działać zawsze kojąco i uspokajająco na często znękaną duszę słuchaczek, zagrzewać serca ich i zapładniać dusze ukochaniem wszelkiego dobra i piękna, które ma swój początek i koniec w Bogu.

Pisząc o takcie pedagogicznym kierowniczek w stosunku do słuchaczek, wspomniałam o indywidualności natury ludzkiej, którą koniecznie kierowniczka znać powinna. O tych właściwościach duszy kobiecej pomówię w przyszłych artykułach, które mogą służyć kierowniczkom za podstawę do pogadanek na zebraniach. Będę się starała przedstawić wrodzone zalety charakteru, któremi Bóg dusze kobiet wyposażył, wskazać, jakie nieprzebrane skarby dobra i piękna w każdej duszy ludzkiej się znajdują, często uspione, ale tak lekko, jak gdyby drzemały tylko, czekając na słowo delikatnej miłości,

które je obudzi. Często zaś nierozbudzone wcale, bo może nie było komu, oddalają się na zawsze od zrozumienia istoty życia, to jest ukochania wszystkiego, co czyste i szlachetne, a tem samem od Boga.

Czesława Wolniewiczówna.

Urozmaicenia w stowarzyszeniach.

Czy w Stowarzyszeniach Młodzieży lub innych powinno się uprawiać rozrywki, urozmaicenia i niespodzianki, pyta się wiele osób rozpoczynających pracę w zarządzie lub patronacie.

Trzeba na to odpowiedzieć, że niema prawie większego błędu jak pomijanie tych godziwych środków zjednania członków dla stowarzyszenia, a przez nie do szczytnych i szlachetnych celów. Żyjemy w czasach nazbyt wybujałej u większej części ludzi chęci użycia i zabawy. Skoro nie damy im do godziwej rozrywki sposobności, szczególnie młodzież sama szukać jej będzie, a jeśli jej nie znajdzie, zadowolili się swawolą, wybrykami, psotami, jeśli nie czemś gorszem, nie zazna nigdy prawdziwej wesołości, często nawet popada w nałogi szkodliwe na całe życie. Nie co innego temu winno, jak nie uszlachetnione upodobania, brak sposobności do godziwej rozrywki i przykład otoczenia. Znaną jest rzeczą, iż dobry przykład uczy lepiej od słów i nakazów, a zła sposobność czyni ludzi nieraz zbrodniarzami. Uszlachetnijmy, kształćmy i wychowujmy młodzież nie tylko przez poważne wykłady i kursy, ale także przez urozmaicenia, pogadanki, rozrywki i zabawę. Tą drogą najprędzej do młodzieży trafimy i przynecimy ją do dobrego. Zło dlatego panoszy się zuchwale po świecie, bo dobro niema dość silnych i umiejętnych obrońców. To, co obiecuje wiele i nęci, pociąga prawie wszystkich, szkoda, że szlachetności i dobra nie umiemy dość interesująco i po-netnie podać, aby na drodze prawości i dobra postawić, utrzymać i do wzniosłych celów prowadzić młodzież naszą.

Mnóstwo środków pomijają ludzie, którzy skarżą się na rozluźnienie młodzieży, na niemożliwość jej opanowania, prowadzenia i kształcenia. Młodzież spotkawszy się ze samem moralizatorstwem i zakazami, z pewnością stronić będzie od zrzeczenia.

Młodzieży należy raczej przedstawić, co zyska i co jej w stowarzyszeniu wolno, do czego ma prawo, a potem dopiero wyrabiać w niej dojrzałość obywatelską, że w ślad za prawami idą obowiązki.

Dlatego w naszych stowarzyszeniach nie szczególnie się dzieje, bo ecle, prawa, ustawy nie są poręczone dojrzałem zrozumieniem członków. Ustawy i paragrafy istnieją na papierze, a w codzienne życie członków nie bywają wcielane.

Aby członków przywiązać do stowarzyszenia, aby umilić im pobyt na zebraniach, trzeba obok poważnej strony uwzględnić część rozrywkową. Przez godziwe, treściwe i zajmujące rozrywki ucieszymy młodzież, zjednamy ją sobie i co najważniejsze dostarczymy jej tematów do rozmów. Jak'e są nieraz rozmowy członków zrzeszeń naszych, o tem lepiej nie wspominać. Zarząd każdego zrzeszenia przejęty powinien być troską o dostarczenie zajmującej stawy dla umysłów i serc członków. Jeżeli tego dokonamy, zniknie zobojętnienie, zastyganie i martwota tak często cechująca nasze stowarzyszenia. Dział urozmaiceń można pozostawić członkom samym. Patronat na tem zyska, gdyż bez śledztwa i badań pozna poziom moralny swych członków, rozstrzygnie z łatwością, jaki żywioł trzeba usunąć, aby nie działał zarażająco, lub, co więcej polecenia godne, jak go na wyższy poziom podnieść.

Psychologja uczy, że człowiek jest istotą zdążającą do społeczności, lecz stronącą od tych, którzy nie budzą jego zajęcia, jego zainteresowania. Gdzie słabnie interes (niekoniecznie materialny), tam ustaje wpływ. Zrozumieli to doskonale Amerykanie. Europejczycy z przekąsem odzywają się o ich „trykach“, lecz przyznać trzeba, że wszystko u nich cechuje ożywienie godne naśladowania. Pobudza ono do pomysłowości i współzawodnictwa, wprowadza wszystkie sprężyny mózgu w ruch, pobudza do bujnych, świeżych myśli, które torują drogę nieznanym zdobyczom i wynalazkom. W dziedzinie ofiarności naprzykład, pomysłowość Amerykanów w czasach wojny była niewyczerpana, a skoro słabnąć poczęła, pomysłowi musieli ambicją skąpych wyzyskać i niewolić ich do ofiarności. Ktoś wpadł na pomysł uzależnienia ofiarności swojej od ofiarności drugih. W kołach rodzinnych, w stowarzyszeniach, w gazetach ogłaszano naprzykład, że ten i ten ofiaruje 1000 dolarów na głodnych tylko wtedy, jeżeli w przeciągu tygodnia znajdzie się dziesięciu, którzy po 1000 dolarów również złożą. I nie czekano wcale tygodnia, a z odbioru 11 tysięcy dolarów dziennik już kwitował. Również licytacja donosiła wiele. Urządzono się tak, że poproszono osobę lubianą, czy to w kole rodzinnem, czy towarzyskiem, aby sama siebie licytowała. Osoba taka w zabawnej zazwyczaj formie przedstawiła się jako nic nie warta i kładła na stół najniższą krajową monetę na dowód, że siebie nie wyżej ceni. Skoro odezwały się protesty, pytała, kto da więcej, bświadcząc, że co wpłynie, odda na miły wszystkim cel dobroczynny. Sypały się wtedy datki obfite, bo każdy starał się drugih przelicytować.

„Tryki“ takie uprawiano w niezliczonych odmianach, takimi środkami starano się obudzić współczucie i otworzyć portfele tych, którzy nie byli ofiarni. Ten sam duch pomysłowości panuje w świecie reklamy, w życiu towarzystw i zrzeszeń, tam pomysłowość i współzawodnictwo członków przyczyniają się niesłychanie do szybkiego rozrostu i rozkwitu towarzystw. Pracowitość, sprawność i teżyżna torują drogę chcącym i umiejącym pracować i to nie tylko pod względem finansowym, ale także pod względem żywotności i urozmaiceń w zrzeszeniach, gdzie jeden pomysł drugi goni, gdzie jeden dowcip drugi zakasuje. Gdzie niema ruchu, tam ustaje życie. Jeżeli w stowarzyszeniu praca nie bije żywym tętnem, członkowie się rozpiierzchuja.

Aby zebrania plenarne nie były jednostajnością nudne i nużące, przeplatane powinny być śpiewem, urozmaicone deklamacjami, monologami, dialogami, jednoaktówkami, do których podjęcia i przygotowania zarząd członków zachęcić powinien.

Nie każde stowarzyszenie posiada własne boisko do gier ruchowych, ogród, salę gimnastyczną, a choćby własne pokoje, gdzieby można urządzić gry towarzyskie, jak rzucanie krążka do haków, gra w rybę i inne, więc urozmaicenia ograniczyć trzeba do drobniejszych niespodzianek, nie pociągających za sobą znacznych kosztów i nadmiernych zabiegów i starań. Zatem śpiewy chórowe i solowe, deklamacje, zwłaszcza nowe uscenizowane, to jest takie, przy których się odgrywa.

Wielką atrakcją mogą być żywe obrazy. Nadają się na to bardzo historyczne zdarzenia, łatwiejsze do wystawienia są obrazy, przy których niema kłopotu o kostjumy, naprzykład obraz przedstawiający żniwa, miłosierdzie, sprawiedliwość i t. d. Poleca się także tematy religijne do żywych obrazów.

Jeżeli urozmaicenia takie mają się udać, muszą być inteligentnie i sumiennie przygotowane i z wiedzą patronatu ćwiczone, gdyż on odpowiada za to, co członkowie przygotowują, gdyż bez kontroli zakraść się mogą rzeczy dla młodzieży nie stosowne i nie budujące. Członkowie są nieraz za młodzi i nie wszystkie upodobania ich są godziwe.

Urządzać poleca się także pantomimy. Są to przedstawienia bez słów. Występować w nich mogą tylko członkowie o wyrazistych twarzach i zgrabni, bo za pomocą ruchów i wyrazu twarzy uwypuklić i uzewnętrznić trzeba treść bezsłownej sztuki. Zająć się tem może tylko osoba znająca się na tem, można zresztą korzystać z podręczników. Pantomimy udają się lepiej, jeżeli odgrywają się z towarzyszeniem muzyki, na przykład gry na fortepianie, na skrzypcach, w ostatecznym razie z towarzyszeniem śpiewu, lub nuceniem jakiejś melodji. (D. n.)

WYKŁADY I ODCZYTY

Ks. EK.

CO UCZYNIŁO DOTYCHCZAS PAŃSTWO POLSKIE DLA DOBRA ROBOTNIKÓW?

Polska, po długiej niewoli napowrót do życia wskrzeszona, chce być dla wszystkich matką dobrą i troskliwą. To też jest jej obowiązkiem starać się, by żadnemu z jej dzieci nie działa się krzywda, by każdy pracowity i uczciwy człowiek w obrębie jej granic mógł spokojnie żyć, mając dostateczną obronę przeciw nędzy, wyzyskowi i wszelkiej niesprawiedliwości. I choć wszyscy obywatele w oczach Polski są równymi, to jednak główna jej troska zwraca się ku tym, co najwięcej opieki i pomocy potrzebują. Bo przecież każda matka najwięcej zabiega około tych dzieci, które są w największej potrzebie. Stąd też zwróciło nowo powstałe państwo polskie szczególną uwagę na tych, których jedynym majątkiem to te dwie ręce do pracy, na robotników, by im dobrze było w wolnej Ojczyźnie. Pragnie tego bowiem Polska, by nie zaznał robotnik żadnych upośledzeń, jak to dawniej bywało, by miał zupełnie dobre utrzymanie dla siebie i rodziny, by w zbyt długiej pracy nie sterał przedwcześnie swych sił, by miał ochronę swego zdrowia i życia, by na wypadek choroby lub kalectwa nie popadł w ostateczną nędzę, by, napracowawszy się uczciwie, spokojną miał starość. I choć dopiero od dwóch lat jest nasza Ojczyzna wolna, to jednak już bardzo wiele uczyniła dla dobra robotnika.

A musi ona walczyć z wielkimi trudnościami. Bo przecież wojna sześćdziesięcioletnia spustoszyła ziemię naszą, ogołociła je z żywności, zrujnowała przemysł, tak że kraj bardzo zbiedniał. Mimo to jednak wydano u nas cały szereg praw i zarządzeń, których głównym celem jest polepszenie doli warstw biedniejszych, a przedewszystkiem robotników. A uczyniono to w tem przekonaniu, że od zadowolenia i szczęścia tychże zależy w bardzo wielkiej mierze pomyślność państwa polskiego.

Jakież to więc są prawa i zarządzenia?

Na pierwszym miejscu trzeba wymienić zupełnie zrównanie robotnika z innymi wobec państwa. Polska nie mo-

gła pozwolić na to, by u niej byli obywatele pierwszej i drugiej klasy, by jedni mieli większe prawa od drugich. Nie worek pełen ani pochodzenie ma rozstrzygać o znaczeniu człowieka w państwie polskiem, lecz jego wartość, t. j. jego praca i umiejętność. To też nie ma u nas teraz najmajętniejszy bogacz większych praw od ostatniego biedaka. I dlatego to zaprowadzono powszechne prawo głosowania przy wszystkich wyborach, czy to do sejmu, czy do rady miejskiej, czy też do zarządu gminy. Przy tych wyborach ma głos wielkiego pana z pałacu wspaniałego takie samo znaczenie co robotnika z nędznej lepianki. Staje więc przy wyborach z równym głosem fabrykant i zamiatacz śmieci na jego podwórzu, dziedzic i parobek, wojewoda i jego służący. Może stąd robotnik przez swój głos tak samo wpływać na bieg spraw w państwie i gminie, jak i jego pracodawca. Bo Polska nie zna i nie chce znać żadnych przywilejów stanu lub grosza.

Poza tem zrównaniem robotnika co do wszystkich praw państwowych otoczyła Polska jeszcze go szczególną opieką.

Taka opieka nie jest rzeczą łatwą. Potrzeba tu wiele zachodu, staranności i zapobiegliwości. To też utworzono dla ułatwienia tej opieki osobne Ministerjum Ochrony Pracy i Opieki Społecznej. Już z samej nazwy tego ministerjum wynika, że ma ono roztoczyć ochronę nad pracą i opiekować się wszelkimi potrzebami społecznymi. Jest to poprostu ministerjum ochrony robotnika. Ma ono bardzo rozległe zadania. Ma dbać ono o to, by robotnik otrzymywał umówioną zapłatę za swą pracę. Gdy zaś żąda on podwyższenia zarobku, ma ono pośredniczyć między nim a pracodawcą, gdy tenże podwyżki przyznać nie chce. Pilnuje ono też, czy wszystkie prawa, wydane dla dobra ludności pracującej, są wykonywane. Tak uważa ono na to, by prawnego czasu pracy nie przekraczano i by nie omijano przepisów, odnoszących się do ochrony zdrowia i życia robotników. Obowiązkiem jest też tego ministerjum obmyśliwać i przygotowywać nowe prawa, które mogą położenie robotnika polepszyć. Poza tem zajmuje się ono wszelkimi zabezpieczeniami społecznymi, jak kasy chorych, oraz ochronkami, przytuliskami i wszystkimi innemi podobnemi urządzeniami.

Widać więc z tego, jak wielką obronę ma robotnik w tem Ministerjum Ochrony Pracy i Opieki Społecznej i jak państwo polskie nadzwyczaj przornie postąpiło, ustanawiając je.

Państwo polskie, tworząc się, nie mogło odrazu zaprowadzić wszystkich praw, które dla ochrony robotnika są potrzebne. Na to potrzeba zawsze czasu, bo z piasku bicia nie ukrećisz. To też mogło ono tylko najkonieczniejsze prawa dotąd ogłosić.

Kierując się dobrem robotnika, musi państwo zważać na to, by on przez przepracowanie nie zmarnował przedwcześnie swych sił. Potrzebuje bowiem robotnik dostatecznego wypoczynku, by mógł odświeżony na siłach stanąć do pracy. Dlatego jest koniecz-

nem takie ograniczenie czasu pracy, by robotnik znalazł dostateczny czas na wytchnienie, jakiego jego zdrowie wymaga. Oprócz tego winien mieć dość sposobności na zakosztowanie błogości pożycia rodzinnego, by nie był, jak to się niestety nieraz działo, tylko gościem w swym domu. A i godziwa zabawa należy mu się. Wkońcu musi mieć i chwile wolne na dalsze kształcenie się.

Z tych to względów zaprowadziło państwo polskie jako jedno z najpierwszych praw ku ochronie robotnika ustawę o 8-godzinnym dniu pracy.

Już dekret z dnia 23 listopada 1918 r. zaprowadza pracę ośmiogodzinną na dobę. A ustawa z dnia 18 grudnia 1919 r. potwierdza z niektórymi zmianami przepisy tego dekretu.

Ta ustawa sejmowa dozwala pracodawcom zatrudniać robotników, z wyjątkiem pracujących w rolnictwie i leśnictwie, tylko 8 godzin dziennie, w sobotę zaś nie więcej jak 6 godzin. Wobec tego pracuje robotnik w tygodniu 46 godzin. Tylko w niektórych prawem przewidzianych wypadkach jest dłuższa prac dozwolona. To przedłużenie pracy może atoli dziać się tylko za zezwoleniem lub wiedzą władz. W żadnym wypadku nie może jednak czas pracy wynosić więcej jak 12 godzin, chyba że stało się jakie nieszczęście. Najwyżej zaś wolno przekroczyć czas prawny o 4 godziny tygodniowo a 120 godzin rocznie. Za godziny nadliczbowe jest płaca wyższa o połowę zwykłego zarobku godzinnego. Jeżeli zaś ktoś pracuje więcej niż 10 godzin dziennie, to musi odebrać za to jeszcze raz tak wielkie wynagrodzenie niż zwykle. Pracodawca, który do tych przepisów się nie stosuje, popada w wysokie kary.

Tak wygląda w streszczeniu ustawa o ośmiogodzinnym dniu pracy. Dokładne przedstawienie jej przepisów zajęłoby zbyt wiele czasu; wymaga to osobnego wykładu.

Z tego wszystkiego wynika, jak państwu polskiemu zależy na tem, by robotnik nie był wystawiony na przemęczenie, i jak dokładnie wszystko obmyślano, by pod tym względem nadużycia się nie działy. Już to samo jedną prawo o 8-godzinnym dniu pracy wykazuje robotnikom, jak Polska o nich się troszczy.

A przecież w tak krótkim czasie swego istnienia wydało państwo polskie wiele innych praw na korzyść robotnika, jak to dalsze wywody wykażą.

Wyniszczenie, jakie Polska przez wojnę przeszła, przyniosło z sobą, że wielu ludzi nie może znaleźć pracy, bo fabryki stoją z powodu zrujnowania, braku surowca lub opału. W październiku 1919 r. było w samej b. Kongresówce 263.150 robotników bez pracy. Teraz jest już znacznie lepiej, lecz i tak mamy jeszcze ogromne masy próżnujących z musu. Tacy bezrobotni, nie mający żadnego zarobku, skazani są na wielką nędzę i poniewierkę, jeżeli im ktoś nie udzieli pomocy. To też ma państwo obowiązek zająć się nimi

szczerze, jeżeli rzeczywiście mimo wszelkich starań pracy znaleźć nie mogą.

I Polska rzeczywiście nie ościagała się ani chwili z otoczeniem bezrobotnych troskliwą opieką. Zaraz po odzyskaniu wolności wydano przepisy, według których ci wszyscy, dla których pracy rzeczywiście niema, a którzy żadnych innych dochodów nie posiadają, mają pobierać zasiłki od państwa. W dniu zaś 4 listopada 1919 r. uchwalił sejm osobną ustawę tymczasową o doraźnej pomocy dla bezrobotnych. Według tej ustawy ma każdy robotnik, który zostaje bez pracy nie z powodu choroby, inwalidztwa, służby wojskowej lub wydalenia dla ważnych przyczyn, a nie posiada własnego majątku lub innych dochodów, w miejscu swego stałego zamieszkania lub w miejscu utraty pracy prawo do zasiłku z strony państwa. Dla chorych i inwalidów przewidują inne ustawy osobną pomoc. O udzielaniu tych zasiłków rozstrzygają powiatowe komisje dla bezrobotnych, w których zasiadają także przedstawiciele robotników i rzemieślników. Zasiłki mogą być udzielane w pieniądzu lub w deputatach. Jak wielkie ciężary państwo polskie wzięło na siebie przez udzielanie pomocy dla bezrobotnych, wynika z tego, że w samej b. Kongresówce wypłacono w jednym tylko miesiącu października 1919 roku 18.000.000 marek.

Prawo to o pomocy dla bezrobotnych jest bardzo potrzebne i pożyteczne. Lecz ma ono i swoją złą stronę. Bo przez różne kłamstwa i oszustwa mogą otrzymywać zasiłki także tacy, którym się pracować nie chce i umyślnie pracy nie znajdują. Już na kilkadziesiąt milionów marek można obliczyć te szkody, które państwo polskie poniosło z strony ludzi niesumiennych.

Lecz Polska nie spełniłaby swego obowiązku, gdyby tylko ograniczyła się na wypłacaniu zasiłku bezrobotnym. Winna przede wszystkim postarać się o pracę dla nich. Dlatego to wydał rząd 27 stycznia 1919 r. dekret, który nakazuje tworzenie państwowych urzędów pośrednictwa pracy. Zadaniem tych urzędów jest wyszukiwanie pracy bezrobotnym. Wszelką pomoc muszą one wykonywać bezpłatnie. Kontrolę nad nimi wykonują osobne komisje, złożone w połowie swego składu z przedstawicieli pracobiorców.

Skoro Polska zrzuciła więzy niewoli, skończyła się dla wielu robotników dola tułacza po obcych krajach i ziemiach, dokąd zagwał ich brak chleba w uciemiężonej Ojczyźnie. Dziesiątki tysięcy wychodźców rzuciło lub rzuca wszystko i wraca z obczyzny do kraju umiłowanego, by pałtrzyć na jego wolność i pracować dla jego szczęścia. Lecz powrót tak znacznej liczby ludzi musi być należycie zorganizowany i przygotowany. Inaczej spotykałiby się wracający z najróżniejszymi trudnościami i przykrościami przy przechodzeniu granic, czekanie na połączenie kolejowe itd. Dlatego utworzono dekretem z dnia 30 grudnia 1918 r. urząd do spraw powrotu jeńców, uchodźców i robotników, czyli t. zw. Jur. Zada-

niem tego urzędu jest umożliwianie i ułatwianie powrotu tym wszystkim rodakom, którym sprzykrzył się już chleb obcy i którzy tęsknotą gnani, spieszą na ojczystą ziemię.

Dla tych zaś robotników, co niestety jeszcze teraz opuszczają kraj i u obcych szukają pracy, utworzył Rząd przy Ministerjum Pracy i Opieki Społecznej osobny urząd emigracyjny. Nie chce bowiem Polska dopuścić, by jej dzieci na obczyźnie były wystawione na pastwę losu, i dlatego roztacza nad nimi i tam opiekę przez ten urząd emigracyjny.

Wiadomą jest rzeczą, że robotnicy łączą się dla obrony swych interesów zawodowych w związki zawodowe. Takie organizacje mogą o wiele skuteczniej niż jednostki przeprowadzać słuszne żądania pracujących co do polepszenia warunków płacy i pracy. Bo w gromadzie jest zawsze siła, a siła tylko coś znaczy na świecie. Na te związki zawodowe różnie rządy się dawniej zapatrywały. Przeważnie w ostatnich latach pozwalały na ich istnienie, chociaż w Rosji carskiej aż do ostatnich czasów były tej organizacje zakazane. A i Prusak nie pozwalał się łączyć robotnikom rolnym, celem wspólnego dochodzenia praw. Polska wolna zniosła te wszystkie ograniczenia i dała także robotnikom rolnym prawo zakładania związków zawodowych.

Lecz na tem nie dość. Bo choć państwa inne dawniej nie zakazywały związków zawodowych, choć może liczyły się z ich istnieniem, to jednak nie uznawały ich prawnie jako przedstawicielstwa robotników. To samo prawo, co organizacje zawodowe, miał każdy inny człowiek. Polska postąpiła sobie inaczej. Bo otóż uznawała ona prawnie związki zawodowe, jako przedstawicielstwo robotników. Gdy więc jakiś związek zawodowy zawrze z pracodawcami ugodę co do pracy i płacy, to wszyscy pracodawcy są zobowiązani stosować się do wszystkich przepisów zawartej ugody. Nie może więc który z nich inaczej postępować, chociażby jego robotnicy nie należeli do związku zawodowego. Oprócz tego przyznano organizacjom robotniczym prawo wysyłania przedstawicieli do wszystkich komisji, istniejących przy Ministerjum Ochrony Pracy i Opieki Społecznej.

Przez to uznanie prawne związków zawodowych zyskały one bardzo na znaczeniu i mogą stąd wywierać bardzo wielki wpływ na układanie się stosunków robotniczych. Życzyłoby tylko należało, by te związki zachowały zawsze rozwagę i roztropność i nie wnosiły w masy robotnicze niepokoju i wzburzenia. Niestety związki socjalistyczne czyli klasowe, co to walkę klasową uprawiają, bardzo wiele nagrzeszyły już pod tym względem.

Bardzo wielkie znaczenie ma dla robotników ustawa z dnia 19 maja r. 1920 o kasach chorych. Nie potrzebuje się już obawiać ten, co popadnie w ciężką chorobę i pracować nie może, o to, z czego opłaci lekarza, aptekę i wydatki na utrzymanie domu. Już

nie znaczy obecnie dla robotnika choroba jego tyle, co głód i nędza w całej rodzinie. Bo na wypadek choroby zająć się teraz muszą nim osobne kasy chorych.

Kasy chorych istniały już dotychczas w b. dzielnicy pruskiej i austriackiej oraz tu i owdzie w b. Kongresówce. Ustawa sejmowa atoli z dnia 19 maja zaprowadza je wszędzie i to dla wszystkich, którzy pracują w obcych przedsiębiorstwach, o ile nie są ustanowionymi urzędnikami państwowymi. Teraz więc nie będzie w całej Polsce ani jednego robotnika, którymby się w chorobie nie opiekowały kasy chorych. A wszędzie obowiązują równe przepisy.

Poza tem jest prawo polskie o wiele lepsze od tych, które dotąd obowiązywały. Nawet przewyższa ono najnowsze niemieckie prawo, które uchodziło dotychczas za najdoskonalsze. Daje ono bowiem ubezpieczonym znaczniejsze korzyści niż wszystkie inne.

Tak więc płacą ubezpieczeni na utrzymanie kas chorych składki, ale już nie $\frac{3}{4}$, jak za Niemców, lecz $\frac{1}{2}$. Główny ciężar utrzymania kas spada na pracodawców, którzy teraz muszą płacić $\frac{1}{2}$ składek, gdy dawniej płacili tylko $\frac{1}{4}$.

Kasy chorych opłacają na wypadek choroby nie tylko lekarza i aptekę, lecz także dają im zasiłki pieniężne na utrzymanie domu. Ten zasiłek wynosi 60 proc. przeciętnego zarobku dziennego chorego; Niemcy płacą tylko 50 proc. Lecz nie tylko ubezpieczony sam ma prawo do pomocy z kasy chorych, lecz także każdy chory członek jego rodziny; dawniej nie były kasy chorych ściśle zobowiązane do zajmowania się też rodziną ubezpieczonego. Także na koszty pogrzebu ubezpieczonego wypłaca kasa chorych zasiłek w wysokości 3-tygodniowego przeciętnego zarobku, a gdy kto z rodziny jego umrze, połowę tego zasiłku.

Niema zaś żadnych obaw, by kasy chorych utrudniały ubezpieczonym korzystanie z ich pomocy; rady bowiem i zarządy kas chorych będą się składały w $\frac{2}{3}$ z przedstawicieli ubezpieczonych pracowników, tak że ci główny wpływ będą mogli wywierać na bieg spraw.

Z tych kilku szczegółów wynika, jak wielkiem dobrodziejstwem są dla robotników oraz wszystkich w najmniej pracy zajętych kasy chorych, które Polska zaraz w początkach swej niepodległości zaprowadza. Ileż oszczędzą one łez, smutku, nędzy i poniewierki, Bogu samemu to wiadome.

Wkońcu nie można ominąć tych korzyści, jakie przynosi dla robotników rolnych ustawa o reformie rolnej. Ustawa ta bowiem nakłada na rząd obowiązek dostarczenia ziemi ludziom uprawnionym a między nimi małorolnym i bezrolnym. Stąd to mają iść na parcelację dobra państwowe, a gdy tych nie starczy, to nawet więksi właściciele mogą być zmuszeni do odstąpienia znacznej części swych posiadłości ziemskich. W ten sposób będą i ci, co dotąd na roli dla cudzego dobra pracowali, mieli sposobność na-

bycia za bardzo taną cenę i na spłaty kawałek gruntu na własność. A i na zagospodarowanie przewiduje dla nich ustawa pomoc ze strony rządu.

Oto co uczyniła Polska w tych dwóch latach swej wznowionej niepodległości dla dobra robotnika. Jeszcze niejedno ma ona do zrobienia, będzie musiała n. p. zaprowadzić wszędzie ustawy o zabezpieczeniu na starość i od kalectwa, lecz już to, co dotąd uczyniła, jest wielkiem dziełem. I jeżeli jeszcze niejedne niedogodności i przykrości musi robotnik nasz znosić w obecnych czasach, to nie jest to wina Polski, lecz tych stosunków powojennych, w jakich ona się znalazła w chwili swego wskrzeszenia. Każdy nieuprzedzony musi przyznać, że państwo polskie żadnego innego stanu taką opieką nie otoczyło jak stanu robotniczego.

To też interes robotnika tego wymaga, by ta Ojczyzna nasza była jak najpotężniejsza i najsilniejsza. A do tego on sam praca swą i ofiarą przyczynić się winien.

Al. Janowski.

ZNACZENIE MORZA.

Jeżeli staniemy nad brzegiem rzeki, wzrok nasz mimowolnie dąży z biegiem wody. Za wzrokiem dążą też i myśli nasze: dzień i noc, tygodni i lata, wieki całe na wodę dąży w jednym kierunku, bez momentu wytchnienia, lub zatrzymania. Gdzie, kres tej wędrówki?

Gdybyśmy poszli za biegiem wody, doszlibyśmy do brzegu morskiego, gdzie nasza woda rzeczna kończy swój bezustanny pochód, gdzie osiąga swoje marzenia i plany.

Lecz w tym bezmiarze wód, który gdzieś daleko, na horyzoncie, zlewa się z firmamentem, nigdy też nie ma spokoju: rzadki to bywa moment, aby powierzchnia morza była gładką, jak tafla lustrzana.

Cisza morska, jaką widział Mickiewicz w podróży na Krym, gdy „cichemi gra piersiami rozjaśniona woda“, to zjawisko niesłychanie rzadkie. Powierzchnia morza wiekuiście jest w ruchu, najłżejszy powiew wiatru wprawia ją w drżenie, fala za falą uderza o wybrzeże, okręt „przewala się, nurkuje w pienistej zamieci, obłok czołem sieka, wiatr chwyta pod skrzydła“.

Ten wiekuiście żywy, zawsze pełen ruchu, element morski na wyobraźnię ludzką działa też pobudzająco: budzi się chęć do czynu, do wypraw, wzrasta ciekawość, powstają wielkie plany i projekty.

Jak wielkiem jest morze, tak wielkie myśli budzą się w duszy, jak pełne jest ruchu, tak też do ruchu pobudza, do czynu zachęca.

Jeżeli tak oddziałuje ono na jednostkę, to też tak samo działa i na zrzeszenia jednostek, t. j. na naród nadmorski. Wszystkie ludy nadmorskie zawsze były ośrodkiem wielkich przedsięwzięć, wielkich pomysłów. One tworzyły cywilizację, one prowadziły handel, one nawiązywały stosunki ze światem, ku czemu morze, jako to okno, otwarte na szerokie horyzonty, doskonale się nadawało.

Nic też dziwnego, że wszystkie państwa i narody za wszelką cenę parły ze wnętrza lądu ku wybrzeżom, że o wybrzeża morskie toczyły się krwawe boje, że nie szczędzono ofiar, aby tylko uzyskać dostęp do morza.

Rozumieli to doskonale już pierwsi nasi monarchowie: już władza Mieszka I z biegiem Warty dążyła ku zachodowi i północy, a zwycięski miecz jego syna uderzał nie tylko w Złotą Bramę Kijowa, lecz kreślił też władne znaki nad płową falą Bałtyku.

Śmiało można powiedzieć, że tysiąc lat naszych dziejów to walka o wybrzeże bałtyckie. Trzydzieści lat swego życia sterał w tych bojach Krzywousty, przyplacił je śmiercią Leszek Biały w Gąsawie, a Przemysław Wielkopolski w Rogoźnie.

O wybrzeża bałtyckie toczyła się krew na polach Grunwaldu, o wybrzeże morza i ujście Wisły trzymaście lat wojował Kazimierz Jagiellończyk. O wybrzeża bałtyckie szły długie i mozolne wyprawy inflanckie, a niszczące wojny szwedzkie to była jedynie obrona naszych praw do Bałtyku.

Miał wielką rację król szwedzki po podpisaniu traktatu w Oliwie, gdzie mu oddano Inflanty, mówiąc: „Obciążymy Białemu Orłowi jedno skrzydło”.

Rozbiór kraju obciął i drugie.

Jednak pierwszy rozbiór kraju, pomimo nienasyconej chciwości Fryderyka pruskiego, nie odważył się odbierać Polsce Gdańską. Tak bardzo rozumiano konieczność tego miasta dla Rzeczypospolitej, tak niewątpliwe były jej prawa do gdańskiego portu, że nawet ci nikczemnicy, szarpiący żywe ciało Polski, nie ośmielili się odciąć od niej ujścia Wisły. Dopiero w 20 lat później, na zasadzie drugiego rozbioru, Gdańsk wpadł w wilczą paszczę prusactwa.

Nie poszedł on tam dobrowolnie: bronił się Gdańsk przez parę tygodni oblegającym go wojskom pruskim, a gdy patrycjat miejski podpisał już kapitulację, to lud gdański bronił się tydzień jeszcze: musieli Prusacy każdą ulicę, każdy dom, każde mieszkanie zdobywać oddzielnie, zanim nad miastem rozłożył ponure swe skrzydła czarny orzeł Hohenzollernów.

Dziś traktat pokojowy przyznał nam dostęp do morza. Mały, rybacki port w Pucku w naszym jest posiadaniu, lecz Polska istnieć nie może bez Gdańska i za wszelką cenę starać się musi o ten port.

Nie może też istnieć Gdańsk bez Polski. Odcięty od niej, będzie lichą, prowincjonalną mięsciną; złączony z Polską, stanie się wielkim portem potężnego państwa.

Złą też przysługę oddają ludowi gdańskiemu dzisiejsi przywódcy polityczni tego miasta. Odurzeni narkozą hakatystyczną patrycjusze, zaczadzeni wyziewami bolszewizmu proletariusze wolnego miasta, złą służbę przynoszą mu w dani. Przyszłe pokolenia przeklinać będą ich działalność.

Polska dostępu do morza koniecznie potrzebuje; jeżeli nie otrzyma go przez Gdańsk, będzie musiała kosztem wielkich nakładów budować sobie nowy jakiś port, ale jeszcze bardziej Gdańsk potrzebuje Polski, bez niej będzie nędzną mięsciną, haudlującą flądrami, a do tego pcha go całą siłą obecny i patrycjat i proletarijat gdański.

Dr. H. H.

Czerwony czy biały sztandar?

W tej chwili wielkiej, którą przeżywamy, tak gwałtowne nastąpiły zmiany we wszystkich stosunkach, że trudno poprostu rozemnieć się w nich i umieć w nich samemu znaleźć rzetelną prawdę.

Pomyślmy jeno chwilę. Dwa lata temu rozpierał się na naszej ziemi odwieczny wróg Polski, który obchodził się z nami jak z najgorszymi niewolnikami, ubliżając naszej godności narodowej, krzywdząc nas zawsze i na każdym kroku. Wierzyliśmy w sprawiedliwość Boga i doczekaliśmy się jej rychlej, aniżeli nawet w marzeniach przypuszczać było można. Runęła potęga krzyżacka — podmyta krwią, łzami, krzywdą polską, i prusak jak ten brytan wściekły, którego wzięto na łańcuch, miota się i kąsa, o ile kto zbliży się do niego, ale pastwić się nad naszą Ojczyzną nie może.

Po tem wielkiem oszołomieniu, gdyśmy w Polsce zobaczyli się sami, zagotowało się jak w garnku, i oczywiście fusy wypłynęły na wierzch.

W Warszawie do rządu dorwali się socjaliści, kumając się na poczekaniu z udającymi baranków, ubranymi w pruskie mundury, drapieżnymi wilkami — żołdakami niemieckimi. Wiemy, jakie to były te rządy socjalistyczne, ilu to darmożądów, nieuków, bez żadnego przygotowania, uzdolnienia powlazilo do urzędów, jak to „towarzysze“ karygodnie brali się do budowy Państwa Polskiego, zrzekając się Gdańska, cofając się ze Śląska Cieszyńskiego, opłacając z pieniędzy skarbowych całe dziesiątki tysięcy takich bezrobotnych, którzy od pracy uciekali, przekładając nad nią jałmużnę. Pamiętamy też, iż ludzie, którym nie osobisty interes lub interes jakiejś partji, lecz miłość Polski była ponad wszystko, zmusiła so-

cialistów do odejścia od tego pełnego żłobu, jakeimi są wszystkie urzędy.

W tej walce wewnątrz kraju widać dwa obozy. Jeden stoi pod czerwonym sztandarem, drugi pod białym.

Socjaliści śpiewają w swej pieśni, że ich sztandar jest czerwony, bo na nim robotników krew. I prawda, sztandar socjalistyczny zbrzydzany jest krwią robotniczą, którą socjaliści wytoczyli z robotników narodowych, mordując ich w Łodzi w r. 1905 bez litości. Sztandar socjalistyczny przepojony jest krwią robotników, których przywódcy socjalistyczni, sami się chowając, popychają nieustannie na bagnety i kule przez wszczynanie rozruchów przeciwpaństwowych. Sztandar socjalistyczny przesiąknięty jest łzami krwawemi wygłodzonej, wybidzonej ludzkości całego kraju przez nienczcziwe strajki, mające na celu oddanie Polski w ręce żydów, Moskali i Niemców.

Ci, co stoją pod czerwonym sztandarem w miłości z żydami i Niemcami, łączą garstkę dobrze odżywianej i ubranej za pieniądze partyjne inteligencji z kilkudziesięciu tysiącami nieświadomych ani religijnie, ani narodowo, ani społecznie robotników, umiejących tylko urządzać krzykliwe manifestacje.

Jak też inaczej wyglądają zwolennicy białego sztandaru!

W obozie pod białym sztandarem jednoczą się wszystkie stany w imię dobra całej Polski. Biały sztandar, godło pokoju, pragnie wprowadzić pokój w życie wszystkich rodaków przez czynną miłość jednych względem drugich, przez obronę Polski od wpływów żydowskich, niemieckich i moskiewskich.

Trzeba nam znać te różnice, jakie istnieją między jednym obozem a drugim w poglądach na świat, na państwo, na rodzinę, na naszą pracę, aby umieć wedle sumienia swego chrześcijańskiego dobrze wybrać, boć różne gazety, różne książeczki i różni ludzie o tych sprawach mówią.

Przedewszystkiem należy nam się przyjrzeć, jak to socjaliści z pod czerwonego sztandaru patrzą na sprawę Boga, a jak na nią patrzą wierni synowie Kościoła, którzy idą w życie pod sztandarem białym.

Posłuchajcie!

Muszę wam na początku, moi słuchacze, powiedzieć, że nie chcę wam prawie kazania, ale tak, patrząc choćby na to, jak to prędko lato przemineło i zima nadeszła, i znowu lato przyjdzie, żeby ziemie miejsca ustąpić, mimowoli człowiek musi zapytać siebie samego, dlaczego tak się wszystko dzieje, dlaczego człowiek żyje na tej ziemi. — Socjalistę o to spytać, to mi krótko odpowie, a bo ja wiem, co mię to obchodzi. Jakżeż to, człowiek wie, pocco rośnie zboża i owoc i drzewo, co mu służą, a miałby nie wiedzieć, pocco sam żyje? Otóż katolik krótko mi też odpowie, gdy go się

zapytam, poco żyje: żeby otrzymać zbawienie wieczne. Jeśli zaś ma je otrzymać, to to nastąpi, gdy wedle prawa Bożego żyć będzie.

Otóż ta różnica w odpowiedzi socjalisty i katolika będzie wpływać z ich wiary w Boga i będzie wpływać na ich zapatrywanie i na całe ich postępowanie.

Socjaliści w Boga nie wierzą, aczkolwiek przeciw Bogu bezpośrednio rzadko kiedy występują, bo nie chcą zrażać do siebie tych biednych ludzi, którzy, słuchając ich obietnic, jeszcze z wiarą świętą nie zrywają. Socjaliści rozpoczynają walkę przeciw Bogu w sposób chytry, bo od księży. Osłabiwszy szacunek do władzy duchownej, podkopawszy do niej zaufanie, zabierają się do wyrwania wiary z serc swoich zwolenników w prawdziwość i świętość Kościoła, potem w Bóstwo Jezusa Chrystusa, bluźnią Najświętszej Paniencie i samemu Bogu.

Wymyślają socjaliści ciągle na księży, że z ludzi żyją. A nauczyciel, a urzędnik, czyż on nie żyje z tych opłat, które jako podatek trzeba państwu dawać. Porównajcie tylko to wielkie przygotowanie w szkołach, które ksiądz musi przejść, zanim go wyswięcą, z przygotowaniem niejednego rzemieślnika, którego dobrze opłacać trzeba. A coby to z naszą Polską było, gdyby nam jej księży nie uratowali, broniąc języka ojczystego w kościele, jako rzeczy świętej. — Niech no wam przed oczami staną długie szeregi księży, pędzonych na Sybir, bitych po więzieniach moskiewskich czy pruskich za miłość do Polski, a jestem przekonany, że każdy z was bronić będzie tak jak ja duchowieństwa jako sług Bożych. Wówczas nie będzie miejsca na wymysły przeciw Kościołowi i Jego prawu. Tembardziej to mówię, że w żadnym piśmie socjalistycznym, w żadnej broszurze nie znajdziecie napaści na rabinów żydowskich, na żydowskie okropne zwyczaje, gdy naprzykład maglują po śmierci swego nieboszczyka, żeby mu wszystko, co miał w kioskach, wygnieść, — nigdy nie znajdziecie wymysłów na synagogi i prawo Mojżeszowe.

Otóż milczenie socjalistów zaraz ich zdradza, a mianowicie, kto za czyje pieniądze pracuje, to na niego uragać nie może, bo by nic nie dostał.

Żydzi Marks i Lassale głosili pierwsi zasady socjalistyczne, tak, że socjalizm jest jakby dzieckiem żydowskim, bachorkiem, które wierne swemu papie, nienawidzi wszystkiego, co chrześcijańskie, i wszystko zwalcza, albo przez innych żydów, albo przez wojtków żydowskich. — Kłamstwem jest to twierdzenie socjalistów, że religję uważają za rzecz prywatną, bo właśnie najwięksi ich przywódcy Liebknecht i Bebel nakazują „z największą zaciekleścią niszczyć wiarę w Boga“. Kłamstwem też jest, jakoby Kościół katolicki nakazywał ludziom wiarę, aby pomagać kapitalistom do ujarznienia robotników. Taki bezczelny zarzut może postawić ten, kto liczy na głupotę swoich słuchaczy. Historia nas poucza,

że Kościół katolicki domagał się zniesienia niewolnictwa, że Kościół katolicki domagał się równych praw dla wszystkich i tę zasadę w życie wprowadzał. Przecież wszystkie Sakramenty udziela się jednako tak bogatemu jak i biednemu, tak robotnik kłęką przy konfesjonale, jak i fabrykant, tak służący przyjmuje Pokarm Żywota jak i minister. Kościół święty w osobie przede wszystkim Papieża Leona XIII stanął w obronie robotnika, zwracając się do całego świata z temi słowami: „Bądź cobądź na to godzą się wszyscy, iż warstwom najniższym trzeba podać pomoc rychłą a skuteczną, gdyż wskutek nieszczęśliwych stosunków niezliczona liczba ludzi widzie żywot istotnie uciśniony i niegodny człowieka. Stosunki pogorszyła nienasycona lichwa; potępiona niejednokrotnie wyrokiem Kościoła, zawsze ta sama lubo coraz pod inną postacią, przynosi nieprawo dochody ludziom żadnym zysku. W ten sposób garstka bogaczyw nałożyła jarzmo prawie niewolnicze stanowi robotniczemu.“

Widzimy więc, że Kościół potępia niesumiennych pracodawców, ale o tem socjaliści milczą. Mało, że milczą, oni wszystkie dokumenty fałszują, gdy im to na rękę. Tak jeszcze w roku 1905 wobec rozruchów agrarnych ks. arcybiskup Bilczewski wydał list pasterski, w którym zwraca się i do robotników i do właścicieli ziemskich, nakłaniając ich jako duszpasterz do zgody. Socjaliści umieścili pierwszą część, a drugą zataili. Toć chyba ślepy by widział, że fałszerz i oszust posługuje się nieuczciwością, bo w ten sposób chce ludzi naciągnąć, aby z nich korzystać. Socjaliści robotnikowi nie powiedzą, że Papież, Głowa chrześcijaństwa, ostro powstaje przeciw tym, którzy z robotnikiem chcieliby się obchodzić jak z niewolnikiem. „Hańbą i mieludzką rzeczą jest nadużywać ludzi, stawiać na równi z rzeczami zyskownemi i oceniać według wartości, jaką przedstawiają mięśnie i ich wytrzymałość.“ „Pozbawiać zaś kogokolwiek zapłaty zasłużonej zbrodnią jest do nieba wołającą o pomstę.“

Tak więc nie tylko socjaliści domagają się poprawy bytu dla robotnika i dobrego traktowania dla niego, ale katolicy o to samo walczą, tylko robotnika nie naciągają tak jak socjaliści, że on jeden coś wart, bo on jeden pracuje. Wszystkich praca w narodzie jest potrzebna: bez pracy lekarza robotnik prędko wyniósłby się z tej ziemi, bez pracy nauczyciela byłby głupi jak dzikus, bez pracy kapłana byłby podobny do zwierzęcia.

Wiemy przecież dobrze, jak to „towarzysze“ z pod czerwonego sztandaru gorliwie zapisują na swoje listy tych, których się im uda namówić. Od każdego członka nowego otrzymują pogłówne i to nie byle jakie, więc ich mężowie zaufania robią agitację, bo im się to opłaci, a biedny rzeczywiście robotnik, słysząc różne obietnice, ryzykuje, że może i taki gębacz ma słuszość, więc składki płaci. Z tych to składek i opłat można sobie uciulać nie-

zły mająteczek. Bebel, jak swoje gadanie socjalistyczne zaczął, to był bez grosza, a gdy ten wódz biednego proletariatu umarł, to 2 miliony rodzinie zostawił. Kiedyś na zebraniu socjalistycznym we Lwowie posel do sejmu socjalista, ale właściciel kamienic, żyd Diamand, ryczał, klepiąc się po wypchanym brzuchu: „My, głodni proletariusze“, a prawdziwie głodni proletariusze bili brawa i żydowi wierzyli, że im wszystko da, aby tylko szli za nim. Upłynęło od tego czasu piętnaście lat, robotnicy jak płacili grube składki tak płaca, ale im się znowu tak bardzo przez te obietnice socjalistyczne nie polepszyło, i gdyby nie wojna, byłoby im tak źle, jak dawniej.

Wedle nauki socjalistycznej państwo powinno być dla wszystkich obywateli celem wszelkiej pracy, a jednocześnie ono powinno być naszym wszechwładnym panem.

Kto czytał albo słyszał o tem, w jaki to sposób rząd w socjalistycznej republice rosyjskiej zabrał się do uporządkowania życia wszystkim mieszkańcom, to człowiekowi męki piekielne mało wydają się gorsze, aniżeli ten raj bolszewicki.

My katolicy twierdzimy, że nie nos dla tabakiery, ale tabakiera dla nosa, a więc nie my dla państwa, ale państwo dla nas.

My katolicy chcemy prawdziwej wolności, wolnej pracy dla każdego, a od państwa chcemy, by przez naszych delegatów-posłów tej wolności pilnowało tak, żeby jeden człowiek drugiemu krzywdy nie czynił, aby w kraju zawsze panował ład, a na zewnątrz bezpieczeństwo.

Socjaliści głoszą „nienawiść burżuazji“ i gwałtownie przeciw warstwom zamożniejszym występują. Otóż na czele partji socjalistycznej stoją prawie sami burżuje, czego dowody mamy w sejmie, gdzie socjały w kułak się śmieją z różnych partyj ludowych, które na swych posłów powyбираły nieoświeconych, nieraz niepiśmiennych ludzi, a sami do każdej komisji mogą posłać człowieka wykształconego, który socjałom za gotówkę, albo za honory, za władzę, wiernie, przynajmniej do jakiegoś czasu, służy. Wymysły przeto socjalistyczne na burżujów to jest tylko wzbudzanie zazdrości, do gwałtu, do kradzieży poprostu, bo jak ktoś dowcipny powiedział, socjaliści twierdzą, że co twoje — to moje, ale co moje — to tobie nic do tego. — Zasada chrześcijańska jest inna, bo my uczymy, że wszystkim należy się z bliźnim dzielić jak z bratem. Inna rzecz, że ludzie tego nie wypełniają ściśle, ale gdy będzie większa oświata, to wszyscy będą się wzajemnie kochać i sobie pomagać. — Socjaliści chcą siłą tę pomoc dawać, obiecując wszystkim zupełną równość. Widzimy tę równość i tę dobroć socjalistyczną w rządach rosyjskich. Przecież tam jest wcielenie zasad socjalistycznych. Tam wielką równość wprowadzono, bo prócz wszelkich prowodyrów żydowskich — wszyscy ludzie wymierają szybko, czy to chłop, czy robotnik, czy uczone, czy głupi, czy mężczyzna, czy kobieta, ale tę równość rajn bolszewickiego socja-

liści utrzymują przez karabiny maszynowe, przez wieszanie, przez więzienia. I myśmy mieli próbkę w Polsce tej równości i wolności socjalistycznej, kiedy w Warszawie, czy Zagłębiu „towarzysze“ mordowali przeciwników swoich jedynie za ich przekonania.

Tak więc inne hasła głoszą socjaliści, stojąc pod czerwonym sztandarem, a inne robotnicy, broniąc praw Bożych, nad którymi wznosi się nasz biały sztandar.

Socjalista idzie przeciw Bogu, robotnik chrześcijański — z Bogiem. Robotnik socjalista całe szczęście widzi w żołądku napelnionym i do niego idzie przez gwałt i nienawiść.

Robotnik chrześcijański pragnie szczęścia prawdziwego i idzie doń przez podnoszenie swego ducha i przez sprawiedliwe zdobywanie coraz lepszych warunków życia.

Robotnik socjalista wierzy, że mu to szczęście przyniesie państwo socjalistyczne. Robotnik chrześcijański jest przekonany, że złączony w potężne związki, własnym wysiłkiem pomóc sobie może.

Robotnik socjalista myśli, że wojna robotników z innymi warstwami społecznymi przyczyni się do podniesienia jego dobrobytu.

Robotnik chrześcijański rozumie, że tylko zgoda w Narodzie wytworzy się, która polepszy warunki życia wszystkich.

Łatwy wybór mamy — z Bogiem i Narodem, albo z żydem, Moskałem lub Niemcem!

Precz z wrogami Ojczyzny i z wrogami robotników!

Precz z nienawiścią klasową! Precz z socjałzmem!

Niech żyje sprawiedliwość i miłość bliźniego!

Niech żyje cały Naród Polski!

Niech żyją robotnicy chrześcijańscy!

DZIAŁ RECENZYJNY

1) Ks. Dr. Antoni Szymański: *Studja i szkice społeczne*. Warszawa, „Biblioteka dzieł chrześcijańskich“, 1913 Stron 248.

2) Ks. Dr. Antoni Szymański: *Zagadnienie społeczne*, Włocławek, nakładem „Księgarni Powszechnej“, 1916, str. 544.

Wykracza to właściwie przeciw utartemu zwyczajowi, omawiać książki dopiero kilka lat po ich ukazaniu się, zwłaszcza gdy recenzent nie wie, jak naprzykład o pierwszym z wyżej wymienionych dzieł, czy znajdują się one jeszcze na półkach księgarń. Cztery bowiem lata to w obecnym szalonym pędzie wypadków kawał czasu. To też publikacje, wydane przed takim czasem, należą już teraz więcej do historii literatury. Jeżeli atoli recenzent odważa się na omawianie 2 książek ks. prof. dr. A. Szymańskiego, nie będących utworami najnowszej doby, na łamach „Przewodnika Społecznego“, to czyni to z względu na cele, którym ten miesięcznik służy. Uważa bowiem za konieczne zainteresowanie jak najżywiej czytelników wymienionymi pracami, zwłaszcza drugą, obecnego profesora uniwersytetu lubelskiego.

Pierwsze dzieło: „Studja i szkice społeczne“ to zbiór różnych rozpraw, po części już przedtem w innych czasopismach drukowanych, z dziedziny katolickiej nauki i akcji społecznej. Zajmuje się więc przedewszystkiem autor społeczną nauką Kościoła, uwydatnioną w najnowszych wówczas enuncjacjach papieskich, wywołanych zawziętymi sporami w obozie katolickich działaczy społecznych. Stąd zapoznaje nas z encykliką „Graves de communi“, za pomocą której pragnął Leon XIII doprowadzić do zgody francuskich katolików, rozszczępionych na katolików socjalnych i demokratów chrześcijańskich. Encyklika ta stała się siłą rzeczy uzupełnieniem „Rerum Novarum“ i ustaliła autorytatywnie w terminologii nazwę demokracji chrześcijańskiej jako katolickiego kierunku społecznego, nie zaś politycznego. Obszerne objaśnienia tej encykliki przez autora są już dokładnem przedstawieniem nauki społecznej Leona XIII, zwłaszcza co do sprawy robotniczej. Stanowisko zaś Piusa X uwydatniają nam dwie rozprawy, omawiające jego encyklikę „Notre charge apostolique“, potępiającą taktykę katolickiej organizacji francuskiej młodzieży demokratycznej pod nazwą „Sillon“, a stojącej pod kierownictwem sławnego Marc Sagnier'a, jednej z najszlachetniejszych osobistości współczesnych czasów, i „Singulari quodam“, wydaną celem uśmierzenia nadzwyczaj namiętnych zatargów między kierunkiem kolońskim a berlińskim niemieckiej akcji katolickiej. Co do akcji samej to zaznajamia nas autor z jej historją i przedstawia nam m. i. działalność najpotężniejszych organizacji katolicko-społecznych, jakimi są „Volksverein für das katholische Deutschland“ i „Action populaire“. Szkoda tylko, że zbyt pobieżnie potraktował kardynała Manning'a, gdy biskupowi Kettelerowi poświęcił kilka stronnic. Aktualne dla naszych czasów znaczenie ma rozprawa, zajmująca się rewolucyjnym syndykalizmem francuskim, blisko spokrewnionym doktryną swą z bolszewizmem. Nie pominął też autor pracy społecznej duchowieństwa, o której potrzebie

i znaczeniu pisze z wielkim ciepłem w dwóch artykułach. Zyczyłby należało, by myśli tu poruszone znalazły wszędzie zastosowanie i wyrwały jeszcze opieszalszych z ich wygody.

Chociaż „Studja i szkice społeczne” są tylko zbiorem przygodnych rozpraw, to jednak stały się przez swą wewnętrzną łączność niejako historją katolickiej nauki i akcji społecznej, zwłaszcza z ostatnich czasów. Przez to są one trwałym dorobkiem katolickiej literatury społecznej.

Na wiele poważniejsze rozmiary jest zakrojone drugie dzieło księdza prof. dr. Szymańskiego: „Zagadnienie społeczne”. Jest to nadzwyczaj wyczerpujące przedstawienie wszystkich spraw, składających się na t. zw. kwestję społeczną. Autor omawia tu z wielką znajomością rzeczy literalnie wszystko, co z duchowymi i materialnymi potrzebami społeczności ludzkiej ma jakąkolwiek styczność. Chociaż praca ta przeznaczona jest jako podręcznik dla seminarij duchownych, to jednak obfitością materiału swego stała się już tem, co Niemcy nazywają „Nachschlagewerk”. Wypełnia ona bardzo dotkliwą lukę w piśmiennictwie naszym, bo oryginalne prace w języku polskim, uwzględniające katolicką akcję społeczną, były dotychczas zbyt szczupłych rozmiarów, by mogły odpowiadać wszelkim wymaganiom.

Materiał opanował autor znakomicie. Nadzwyczaj szczęśliwie udaje mu się oświetlać wszelkie zagadnienia z stanowiska katolickiego. Przez to staje się jego dzieło bez żadnej ku temu tendencji poprostu apologją. Bardzo zalecałoby się studjum tej książki tym, co bredzą o „reakcji” katolickich społeczników. Lecz niestety w tych kołach „catholica non leguntur”. Wielką zaletą dzieła jest też bogaty spis literatury i wielka ilość dopisków z wyjątkami z innych dzieł. I chociaż autor uniewinnia się, że stosunki wojenne uniemożliwiły mu korzystanie z całej odnośnej literatury, to jednak nie można pod tym względem dostrzec znaczniejszych braków. W każdym razie, kto poszukuje jakiej literatury z dziedziny nauk społecznych, ten znajdzie ją napewno w „Zagadnieniu społecznym”.

Naturalnie można mieć kilka małych zastrzeżeń co do dzieła. Tak nie zgodzi się każdy na podział materiału. Naprzykład trudno uznać postawienie w osobnych równorzędnych paragrafach materialistycznego pojmowania dziejów, walki klasowej, wartości dodatkowej i t. d. obok socjalistycznej teorii rozwoju za odpowiednie. Omawianie takich rzeczy jak społeczna działalność gminy, ustawodawstwo pracy i akcja pracodawców w rozdziale o społecznej działalności katolickiej nastąpiło prawdopodobnie z powodu niedopatrzania. Możliwe też pragnąc dokładniejszego przedstawienia stanowiska Kościoła, zwłaszcza na mocy encyklik papieskich, wobec socjalizmu. Znaczeniu encykliki „Rerum Novarum”, którą w rozlicznych cytatach niemal całą autor przytacza, poświęcono zbyt mało miejsca. Odczuliśmy też nieraz brak wyraźniejszego zaznaczenia własnego poglądu autora na niektóre kwestje.

W każdym razie napisanie „Zagadnienia społecznego” to wielka zasługa wobec katolickiego społeczeństwa polskiego, a zwłaszcza wobec tych, co dla jego dobra pracować chcą i muszą. W bibliotece czytelników „Przewodnika Społecznego” winno dzieło to zająć jedno z najpierwszych miejsc.

Eka.

Nadesłano do redakcji następujące książki:

Ks. Stanisław Wesołowski: Młodzież w walce o ideały chrześcijańskie. Poznań-Warszawa, nakład Księgarni św. Wojciecha

Ks. prof. Al. Wóycicki: Socjalizm a religja. Studium socjologiczne. Poznań-Warszawa, nakład Księgarni św. Wojciecha.

Prof. Marjan Massonius: O bolszewictwie. Poznań-Warszawa 1921, nakład Księgarni św. Wojciecha.

SPRAWOZDANIA.

ARCHIDIECEZJE GNIEŹNIENSKA I POZNAŃSKA.

Sprawozdanie z I. Zjazdu Delegowanych i kursów w dniach 11, 12, 13, 14 i 15 października 1920 r. Związku Stowarzyszeń Polskiej Młodzieży Żeńskiej archidiecezji gnieźnieńskiej i poznańskiej. Po całorocznej pracy zwołał Związek Stowarzyszeń Polskiej Młodzieży Żeńskiej pierwszy Zjazd Delegowanych do Poznania na dzień 11 października. Na intencję Zjazdu odbyła się w kaplicy św. Józefa o godz. 9 Msza św., podczas której chór dziewcząt śpiewał pieśni kościelne.

Zjazd rozpoczął się o godzinie 10 na sali Domu Królowej Jadwigi. Mimo utrudnionych obecnie warunków przybyło na Zjazd 118 delegowanych i gości. Zjazd zagaił prezes Związku ks. prob. Kaźmierski z Szamotuł. W przemówieniu swoim zaznaczył, że ten pierwszy Zjazd Stow. Polskiej Młodzieży Żeńskiej ma wykazać, czy praca dotychczasowa szła w dobrym kierunku oraz dać wytyczne co do przyszłej pracy.

Obszerne sprawozdanie z pracy Związku dał sekretarz generalny ks. Schulz. Do Związku należy 85 stowarzyszeń, z których 51 przysłało sprawozdania. Członków liczy Związek 6615. W stowarzyszeniach pracuje 157 członków patronatu, 312 członków zarządu. Posiedzeń Zarządów było 319, posiedzeń zastępowych 146, zebrań plenarnych 585; 17 stowarzyszeń urządziło zbiórki zastępów, 35 stowarzyszeń mają kółka oświatowe, 25 kółka śpiewu, 18 stowarzyszeń urządziło ćwiczenia fizyczne, 11 stowarzyszeń mają własne ognisko, 9 własną bibliotekę. Na zebranie uczęszczało 70—80 proc. druhen. Wykładów wygłoszono 600, druhy same — 143. Deklamacyj było 1044, odegrano sztuk teatralnych 39, urządzono 65 wieczornic. 123 razy przystąpiono wspólnie do Sakramentów św., 8 stowarzyszeń urządziło rekolekcje dla swoich członków.

W obradach Zjazdu wziął także udział Najprzew. ks. Biskup Łukomski.

Z uchwał powzięto na Zjeździe następujące:

1) Podnosimy składkę związkową od 1. 10. b. r. na 50 fen. miesięcznie od członka. Podwyższony abonament gazety opłacać będą stowarzyszenia.

2) Uchwalamy zaprowadzić w stowarzyszeniach związkowych zaprojektowaną przez Sekretarjat jen. wspólną odznakę.

Nastąpił referat p. Stanisławowej Rzepeckiej na temat: „Młodości, ty nad poziomym!” Prelegentka wierzy, że odrodzenie narodu nastąpi, a powinno ono dokonać się przez młodzież. Ażeby się jednak dokonało, należy trzy zasadnicze hasła wcielić w życie, mianowicie miłość Boga, Ojczyzny i bliźniego.

Przemówienie p. Rzepeckiej cechowało głębokie zrozumienie duszy dziewczęcia polskiego, znamionowała serdeczna troska o ducha i przyszłość Narodu. Przemówienie to wryło się głęboko w wrażliwe umysły delegowanych.

Po wykładzie udzielił ks. Biskup zebranybom błogosławieństwa i opuścił salę. O godzinie 2 zakończono obrady dnia pierwszego.

Po południu zwiedzano zamek i zwierzyniec.

Ażeby delegowanym, przybyłym ze wszystkich stron Wielkopolski, dać możność bliższego zapoznania się, urządził Związek tego dnia wieczorem wspólną herbatkę, urozmaiconą występami stowarzyszeń poznańskich. Nawiązała się między wieloma serdeczna nić przyjaźni. Sympatyczny i miły to był wieczór. Wszyscy, ożywieni jedną wspólną myślą pracowania dla Ojczyzny nad dziewczętami, czerpali z tej atmosfery prawdziwie rodzinny zapał i ochotę do dalszej pracy.

Następne dwa dni wypełniły wykłady. Na program kursu organizacyjnego dla kierowniczek i przewodniczących składały się następujące referaty: Patron, kierowniczką, zarząd. — Co kierowniczką wiedzieć powinna z psychologii dziewczęcia polskiego. — Urozmaicenia w stowarzyszeniu. — Jak przygotować zebranie plenarne. — Praca w zastępach. — O gazetce związkowej. — Program pracy zimowej. — Jak przygotować wieczornicę. — Jakie powinna mieć cnoty stowarzyszona. — O kółkach naukowych. — Jak zasilać kasę stowarzyszenia i o agitacji. — Zasady obradowania i formy parlamentarne. — Stosunek stowarzyszenia do Związku.

Oprócz tego urządzono demonstrację pogadanki zastępu i zebrania plenarnego.

W dniu 13 października odbyła się wieczornica. Celem jej było wskazanie kursistkom, jak urządzać wieczornicę i jakiego rodzaju utwory mogą się składać na program wieczornicy. Dlatego program był bardzo urozmaicony, gdyż oprócz sztuki teatralnej, śpiewu składały się nań także monologi, pantomima, uscenizowana deklamacja itd.

W dniach 14 i 15 października urządziliśmy w lokalach Organizacji Obywateli Pracy kurs wycinanek i ozdób choinkowych. W kursie tym wzięły udział delegowane tych stowarzyszeń, które u siebie zamierzają urządzić podobne kursy wycinanek i ozdób choinkowych; było ich około trzydzieści. Wesolo toczyła się nauka barwnych ozdób. Druhny, choć początkowo z trudem, jednak chętnie wyrabiały z barwnych papierów różne ozdoby, chcąc się jak najwięcej w tak krótkim czasie nauczyć, ażeby po przyjeździe do domu móc w stowarzyszeniach urządzić podobne kursy.

Ażeby wykorzystać wolne chwile podczas pobytu w Poznaniu, zwiedzano w przerwach obiadowych Muzeum Wielkopolskie i ratusz. Zależało nam na tem, ażeby przybywającym do Poznania dziewczętom ze wsi i małych miast dać jak najwięcej wrażeń piękną.

Podnieść należy, że mimo tak bardzo trudnych warunków mieszkaniowych i żywnościowych, mimo niewygód, druhny jednakże chętnie i gorliwie brały udział w kursach. Dyskusja po wykładach wskazywała na wielkie zainteresowanie się tematami wykładów i chęć nabycia jak najwięcej wiadomości, ażeby niemi po powrocie do domów, podzielić się z innymi członkami stowarzyszenia, a rady praktyczne, posłyszane na kursie, wcielić w czyn.

Ażeby umożliwić także mniej zasobnym stowarzyszeniom branie udziału w Zjeździe i kursach, Związek urządził wspólne noclegi na słonie, postarał się o tanie obiady i zwrot w części kosztów podróży.

Urządzając podobne kursy, spostrzega się, jak bardzo ich potrzeba, ażeby ożywić pracę w stowarzyszeniach.

Z DIECEZJI PRZEMYSKIEJ.

Akcja katolicko-społeczna na XVI. Kongregacji ks. ks. dziekanów, w Przemysłu. Na XVI. Kongregacji ks. ks. dziekanów, odbytej pod przewodnictwem ks. biskupa Pelczara w dniu 6 października 1920 r., omawiano szeroko sprawę akcji katolicko-społecznej, zwłaszcza co do młodzieży. Poniżej podajemy sprawozdanie o tem według „Kroniki Diecezji Przemyskiej“:

„J. E. Najprzew. Ks. Biskup Ordynariusz podaje do wiadomości, że ks. ks. Biskupi polscy, uznając potrzebę w obecnej chwili żywej akcji katolicko-społecznej, uchwalili w całej Polsce założyć Bractwo N. P. Królowej Korony Polskiej. Dziś więcej niż kiedykolwiek należy zaopiekować się biednymi i sierotami, organizować młodzież katolicką i nie żałować dla tego celu ani grosza ani pracy.

Ks. Matusz, jeneralny sekretarz stowarzyszeń młodzieży, jako referent zdaje sprawę z rozwoju stowarzyszeń młodzieży w ubiegłym roku. Początkowo zainteresowanie w diecezji było bardzo żywe, osłabło później nieco z powodu niebezpieczeństwa bolszewickiego, teraz znowu się podnosi. Księża dziekani ogólnie popierają stowarzyszenia. Podzięka szczególnie należy się duchowieństwu, które dobrowolnie złożyło na cel akcji społecznej około 15.000 marek, oraz J. E. Najprzewielebnieszemu Ks. Biskupowi Ordynariuszowi, który dał drugie tyle. W tym roku zawiązało się w diecezji około 50 kół młodzieży (30 chłopców, 20 dziewcząt), ilość, jak na początek, wcale duża. Jeżeli w innych diecezjach jest więcej stowarzyszeń, to dlatego, że praca tam dawniej się zaczęła. Poznaliśmy słusznie radzą raczej umacniać istniejące koła, niż spieszyć się z zakładaniem nowych. Akcja nasza obudziła czujność kół radykalnych, które rozporządzają większymi środkami, i przy pomocy płatnych agitatorów poczynają nas zwalczać, zakładając także konkurencyjne stowarzyszenia dla młodzieży i wyzyskując w tym celu popularne i rozważne kółka rolnicze. Aby praca szła żywszym tempem, należałoby przewidywać następujące przeszkody:

1) brak zrozumienia u księży, że akcja społeczna wśród młodzieży jest częścią duszpasterstwa, niemniej ważną i obowiązkową od innych prac kapłańskich;

2) brak lokalu w Przemyśle na odpowiednie biuro centralne i brak odpowiednich lokalów dla stowarzyszeń po parafjach;

3) brak gotówki, której potrzeba niemało na utrzymanie sekretarzy jeneralnych i sił pomocniczych, na odezwy, książki i t. p., — trzeba zagigantować, aby przeznaczona na ten cel zbiórka w dzień św. Stanisława Kostki, przyniosła jak największe fundusze;

4) biuro przemyskie centralne niedostatecznie uposażone, należałoby odpowiednio urządzić, zakupić wydawnictwa, nająć świecą siłę pomocniczą.

Dyskusja: Ks. Frydel, dziekan rudecki, w dłuższym przemówieniu przestrzega przed masonerją i zachęca do poprawy moralności.

Ks. Federkiewicz, dziekan Kapituły, radzi, aby w akcji społecznej większą zwracać uwagę na zaspokojenie potrzeb materialnych, oświatowych i rozrywk, a wtedy łatwiej będzie wszczepiać w młodzież zasady religijne. Osobno zachęca mówca do tworzenia funduszu diecezjalnego.

Ks. Tomaka, katecheta z Przemyśla, akcentuje brak funduszy, wzywa do wypowiedzenia w święto młodzieży odpowiedniego kazania w związku ze zbiórką pieniędzy, która udać się powinna, jeżeli się ją przedtem parafjanom zapowie i uświadomi ich o ważności celu zbiórki.

Ks. kanclerz Chciuk zaznaczył, że fundusze, na akcję społeczną do Konsystorza nadesłane, już się wyczerpały, trzeba więc spieszyć się z przysłaniem składek i ofiar. — Na rok potrzeba koniecznie około 100.000 marek na opłacenie biura i opłacenie trzech sekretarzy jeneralnych. — Ubolewa, że w diecezji pomija się zupełnie akcję katolicką dla robotników.

Ks. Matusz, reagując na zapytanie dziekana jaworowskiego, stwierdza, że stowarzyszenia dziewcząt najlepiej prosperują pod kierownictwem nauczycielek, radzi przeto posługiwać się ich pomocą w najszerszym zakresie. Wyjaśnia, że potrzeby ekonomiczne uwzględnia się szerego w planie akcji społecznej.

J. E. Najprzew. Ks. Biskup Ordynariusz, zamykając dyskusję, poleca urządzić święto młodzieży, w niedzielę po św. Stanisławie Kostce. Na nabożeństwie z wystawieniem i z kazaniem okolicznościowym urządzić należy składkę na rzecz akcji katolicko-społecznej wśród młodzieży. Pieniądze zebrane w ten sposób przesłać należy do Konsystorza celem zaspokojenia potrzeb akcji społecznej, przez referenta wyluszczonej. Przytem z naciskiem wyraża ks. Biskup życzenie, aby księża, zwłaszcza bogatsi, większą okazywali ofiarność na cele pobożne i społeczne, aby za życia hojną dłoń dawali na te cele, oraz aby pamiętali o tem w testamencie.“

P. T. czytelników prosimy o łaskawe nadsyłanie nam
życzeń co do kierunku i treści „Przewodnika Społecz-
nego“. Będziemy bardzo wdzięczni za wszelkie wska-
zówki, któreby się mogły przyczynić do zupełnego
dostosowania czasopisma do potrzeb pracowników spo-
łecznych. Szczególnie zależy nam na tem, by wiedzieć,
z jakich dziedzin wykłady są najwięcej pożądane. Jes-
teśmy sobie świadomi, że „Przewodnik Społeczny“ jesz-
cze nie stanął na najwyższym poziomie; w staraniach
naszych o ulepszenie pisma wielką pomocą będą nam
życzliwe a nawet krytyczne rady czytelników.

Redakcja.

DZIAŁ ZJEDNOCZEŃ.

ZJEDNOCZENIE STOWARZYSZEŃ MŁODZIEŻY POLSKIEJ.

Koła Przyjaciół młodzieży.

W całej Polsce widać pracę nad budową wielkiej, silnej i szczęśliwej Ojczyzny.

I my chcemy do tej arcyżołężnej pracy dorzucić jedną cegiełkę.

W tym wypadku cegiełką do utrwalenia fundamentu tej budowy — to wyrobienie młodzieży polskiej.

Tak, młodzież jest fundamentem Narodu. Naród bowiem nie stoi ani rozmiarem granic, ani bogactwem ziemi, sławnością wód, mnogością karabinów, ilością kominów fabrycznych — Naród to obywatel; zarodkiem obywatelstwa to młodzież.

Ta młodzież dzisiaj na gwałt potrzebuje opieki, wychowania. Wychowania, powiedziałem; bo nie jest to właściwa opieka: rzucić ochłap jałmużny, nakarmić żołądek darami amerykańskimi, okryć grzbiet nagi łachmanem, wyżebranym może przez tańczącą dobroczynność. Ośmielę się powiedzieć, że taka opieka — psuje, uczy bowiem dziadowania i próżnowania, zabija inicjatywę i pożądaną ambicję.

Opieka — to systematyczne wychowanie, to przerobienie duszy młodej, kapryśnej, a zwłaszcza dzisiaj, zepsutej gangreną wojny.

Podjąć opiekę i wychować młodzież winny koła Przyjaciół młodzieży.

O jaką młodzież chodzi?

Rozumiem tu młodzież:

a) opuszczoną, bez ojca i matki, której mieszkaniem ulica, noclegiem ruiny lub zręby nowych budowli, pokarmem — żer, zdobyty rabunkiem. To synowie i córki praczek, nieślubne dzieci sług, potomstwo najbiedniejszej sfery robotniczej;

b) terminatorską, kupiecką, robotniczą, rolniczą, ze wsi i miasteczek, zdana na łaskę i niełaskę obcych ludzi, wykorzystywana i psuta;

c) średnią, tj. średnio zamożnych rodziców, kupców, rękodzielników, robotników, — młodzież, która przez dzień jest zajęta, ale wieczory i święta spędza beczynnie.

Jaką powinna być ta opieka?

Po pierwsze — moralną i powtóre — materialną.

Duchową najpierw, bo trzeba koniecznie dusze leczyć, wszelkie bowiem zabiegi około zaspokojenia potrzeb życia nie zdołają uszlachetnić zepsutego.

Opieka duchowa ma przedewszystkiem wlać w serce chłopca czy dziewczyny, bojaźń bożą, ma wyrobić w nich silne uczucia religijne, ma wskazać im cel życia — chwałę Bożą i zbawienie duszy, ma przyuczać ich w życiu kierować się przykazaniami Bożemi i żyć moralnie.

Dokonać tego mogą również idealnie a) dla opuszczonych, zepsutych wyrostków domy poprawcze, których w naszej Polsce jak najwięcej i najlepiej urządzonych powstawać powinno;

b) dla terminatorów walną pomocą w tym celu będą bursy rękodzielnicze, w którychby chłopiec po całodziennej pracy u majstra, znalazł suchy i ciepły ką, zdrowe i dostateczne jedzenie, dobrane towarzystwo kolegów, pożyteczną książkę i gazetę, oraz miłą, wesołą zabawę — głównie zaś mądrą opiekę;

c) dla średniej młodzieży, mającej i utrzymanie z pracy i rodzicielską taką opiekę, i dla tamtych pierwszych powinny organizować się stowarzyszenia młodzieży, takie, jakie popiera Zjednoczenie Stowarzyszeń Młodzieży w Poznaniu.

Wszakże młodzież nie tylko ma duszę i niebo po śmierci. Ma i ciało i swoje potrzeby doczesne. Koło Przyjaciół młodzieży, organizując wychowanie duchowe, powinno podać i pomoc materialną. Najlepszą zaś pomocą będzie danie chłopcu czy dziewczynie pracy przez osobne dla młodzieży biura pośrednictwa pracy. Praca w umiłowanym i dobrze opanowanym zawodzie, zaspokoi głód i potrzeby doczesne, wleje w serce spokój i błogie zadowolenie, a przekonania religijne i bojaźń Bożą, wlanej przez wychowanie duchowe, staną się gwiazdą jasną, która naszemu młodzieńcowi i robotnikowi oświecać będzie ciemne drogi jego życia.

Informacyj o takim kole Przyjaciół młodzieży udziela Zjednoczenie Stowarzyszeń Młodzieży w Poznaniu. Usiłuje zaś sprostać temu zadaniu koło Przyjaciół młodzieży w Tarnowie (Małopolska). Nie potrzeba nadmieniać, że te „kole“ organizacyjnie statutami (§ 12) są związane z Stowarzyszeniem Młodzieży.

A. R.

W sprawie wydawnictw.

1. Zamierzamy wydawać gotowe wykłady z różnych dziedzin. Jednakże wykłady te powinny odpowiadać warunkom rzetelnej pracy wśród młodzieży zarobkującej. Honorarium według umowy. Wszystkich chętnych upraszamy o łask. porozumienie się z nami, przedewszystkiem co do tematu i metody pisania.

2) Również wydawać będziemy wkrótce przedewszystkiem sztuki amatorskie z niemieszanemi rolami i to tak dla młodzieży

męskiej jak i dla młodzieży żeńskiej. Informacyj co do warunków udzielamy również. Prosimy o wczesne porozumienie się z nami.

3) Także inne wydawnictwa zamierzamy przygotowywać, jak np. pieśni humorystyczne, żarty muzyczne, zbiory dowcipów, zagadek, deklamacyj żartobliwych i zwykłych.

Zjednoczenie Stowarzyszeń Młodzieży Polskiej.

Poznań, plac Nowomiejski 5.

W Zjednoczeniu Stowarzyszeń Młodzieży Polskiej i Związkach są do nabycia.


1. Książkowość zarządowa (na wyczerpaniu):
 - a) protokularz dla zebrań stowarzyszenia,
 - b) protokularz posiedzeń zarządu,
 - c) główna księga kasowa,
 - d) dziennik kasowy.
2. Książeczka dla zastępowych (ze spisem członków zastępu).
3. Śpiewnik kieszonkowy, 155 pieśni.
4. Polski Śpiewnik Narodowy (z nutami).
5. Ustawa Stowarzyszenia, Związku i Zjednoczenia.
6. Legitymacja dla członków na 3 lata.
7. Prawidła gier ruchowych, 9 zeszytów: 1) Wskazówki ogólne, 2) Słowniczek wyrażeń technicznych, 3) Pogoń, 4) Palant, 5) Pięstówka, 6) Tamburino, 7) Piłka procna, 8) Piłka nożna, 9) Mniejsze gry (nowe wydanie).
8. Musztra (nowe wydanie).
9. Ćwiczenia fizyczne w stowarzyszeniach młodzieży.
10. Jak zakładać stowarzyszenia młodzieży (nowe wydanie).
11. Zbiór monologów. (Zeszyt I.)
12. Do wyższych ja rzeczy stworzony! Sztuka napisana na tle życia św. Stanisława Kostki.

Nowe wydawnictwa.

W. Alp. **Pan Pegaziński.** Krotchwila w dwóch aktach. (Wydanie drugie.) Poznań 1920. Nakładem Zjednoczenia Stowarzyszeń Młodzieży Polskiej.

S. S. **Jakem Anatol Pafnucy.** Krotchwila w dwóch aktach. (Wydanie nowe.) Poznań 1920. Nakładem Zjednoczenia Stowarzyszeń Młodzieży Polskiej.

W. Alp. **Trafik Marek na Marka.** Komedja w jednym akcie a dwóch odsłonach. Poznań 1920. Nakładem Zjednoczenia Stowarzyszeń Młodzieży Polskiej. — Sztuka ta napisana jest podług komedji Al. Fredry: „Nikt mnie nie zna“.



O współpracę

prosi wszystkich żywo kwestją społeczną się zajmujących redakcja.

Mianowicie do *XX. sekretarzy jeneralnych* ma ona o nią pretensję. Chodzi tu o wszelkie artykuły z teorii i praktyki pracy społecznej.

Warunki współpracy co do wysokości honorarjum i t. d. prześlemy na żądanie.

PIERWSZY ROCZNIK

„Przewodnika Społecznego“

można jeszcze nabyć w administracji.

Cena wynosi 150 mk., dla Stowarzyszeń 120 mk.



nos. 10927/2/2

„ROBOTNIK“

Pismo tygodniowe Związku Katolickich To-
warzystw Robotników Polskich archidiecezji
gnieźnieńskiej i poznańskiej
wychodzi
w Poznaniu.

Przedpłata wynosi kwartalnie 6,— mk.,
na pocztach 6.36 mk., wprost z administracji
pod opaską 7,75 mk.

Adres redakcji i administracji:
Poznań, Św. Marcin 69.

Bank Przemysłowców

Poznań, Stary Rynek 71/72

Oddziały:

- w Poznaniu, ul. 27 Grudnia 2.
- „ Gelsenkirchen, Vohwinkelstr. 10.
- „ Oberhausen, Königstrasse 26.
- „ Dortmundzie, Kuckelke 14.
- „ Bytomiu, Kaiser Franz Josephplatz 11.
- „ Gliwicach, Rynek 16.
- „ Katowicach, ulica Pocztowa 16.
- „ Raciborzu, ulica Dworcowa.
- „ Berlinie, Französische Strasse 15.

Załatwia wszelkie interesy
w zakres bankierstwa wchodzące.